

ROK II • N • 44



WIARUS

ORGAN • PODOFICERÓW
WOJSKA • LĄDOWEGO
I MARYNARKI • WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia



Michał Faraday. — Obecnie Angia obchodzi uroczystości 100-letnią rocznicę odkrycia elektro-magnetyzmu przez M. Faradaya. Wynalazek ów spowodował szybki, zakrojony na szeroką skalę rozwój elektryczności. Ówczesne zdobycze z tego zakresu wyzyskano między innymi na ulepszenie telegrafu i telefonu.



Faraday przeczuwał instynktownie, że uda mu się wykryć niektóre tajemnice przyrody. Wierzył w to tak silnie, że nie zniechęcał się setkami nieudanych prób, lecz prowadził je wytrwale dalej, ani na chwilę nie wątpiąc, że zbliża się ku odnalezieniu prawdy.

Odgadywał on istnienie wzajemnego oddziaływania na siebie prądów elektrycznych oraz że magnes jest w stanie wytworzyć prąd elektryczny. Przy pomocy szeregu doświadczeń, przeprowadzanych w tym kierunku, genialny fizyk odkrył, posługując się magnesem, t. zw. prądem magnetycznym na elektryczność, która przyczyniła się do jego następnego, najważniejszego odkrycia indukcji elektromagnetycznej. Wykrył on też istnienie związku między magnetyzmem i światłem, powstającym przy pomocy fal elektromagnetycznych.

Wyniki doświadczeń Faradaya, przeprowadzanych czy to w dziedzinie elektrochemii czy też obserwacji drgań magnetycznych, oddały nauce wiel-

kie usługi, jego zaś odkrycia są tem bardziej zdumiewające, że dokonał ich człowiek nie posiadający dyplomu uniwersyteckiego. Z naukowego punktu widzenia Faraday nie miał żadnych kwalifikacji na badacza-wynalazcę. Nie posługiwał się w swych pracach wyliczeniami matematycznymi, nie mając o nich zresztą żadnego pojęcia.

Nie bez słuszności uczeni uważają fizykę i matematykę za ściśle ze sobą zespolone. Ojłajnia się to tem, że większość fizyków nie jest w stanie bez pomocy matematyki wysnuć logicznych wniosków ze swych hipotez. Matematyka nie wnosi do fizyki nowych, podstawowych pomysłów, umożliwia jednak rozwiązywanie nowych koncepcyj, często bardzo złożonych.

Fenomenalny umysł Faradaya potrafił rozwiązywać postawione sobie hipotezy i tworzyć teorie ściśle matematyczne bez pomocy matematyki — podobnie jak to czynią owi niezwykli rachmistrze, którzy rozwiązują natychmiast najbardziej złożone mnożenie, nie uciekając się do zwykłych środków arytmetycznych. Nie znaczy to bynajmniej, że nie trzeba się uczyć arytmetyki, aby umieć mnożyć, lecz z przykładu tego wynika, że niektóre umysły rozporządzają innymi, jeszcze prostszymi środkami.

Podobną strukturą umysłową był obdarzony Faraday jako fizyk, posiadając niezrównaną intuicję matematyczną.

Na zdjęciu podajemy portret genialnego fizyka angielskiego.

Kraj katastrof. — Z Chin nadechodzą ludzkie groźne wiadomości. Oto wskutek katastrofalnego wylewu wielkiej rzeki Yang-Tse 200 milionów ludzi zostało pozbawionych możliwości egzystencji i wskutek tego skazanych na śmierć głodową. Poza tem złowieszcze fale wyrzucają na brzeg setki tysięcy topielców. W ciągu sierpnia i września najhogsze równiny świata zniknęły pod wodą. Blot-

nisty mól pokrył śmiertelnym całunem gwarne miasta i liczne wioski, sady, żywność pola ryżowe i bujne łąki zboż. Wszędzie, gdzie okiem rzucić, poniewierają się miliony opuchłych trupów, roznoszące odurzającą woń. Obrazu dopełniają żywe szkielety, kandydaci na nieboszczyków, walczący się w nadziei wygrzebania czegoś, czem mogliby oszukać szarpiący wewnętrzną głód.

200 milionów ludzi bez żywności, bez żadnego schronienia — skazanych na zagładę! Starą Europą wstrząsnęła ta wieść. A więc na ziemi istnieje ważniejsze wydarzenie, niż spadek kursu walut, notowań giełdy, niż mowy kanclerza Brüninga. Gdyby podobna katastrofa dotknęła w tych rozmiarach Europę, kilka mocarstw zniknęłoby pod wodą, a



przynajmniej jedna rasa wyginęłaby całkowicie.

Prawa przeznaczenia są rozmaite dla różnych ludzi i klimatów. Są istoty, którym los nie szczędzi klęsk, są też kraje niszczone kataklizmami. Chiny są krajem katastrof. Nawiedzają je wciąż klęski jak gdyby kierowane niezłomną wolą ich mściwych bogów. Inwazje, wojny i rewolucje, posuchy, powodzie, głód, ospa i cholera, trzęsienia ziemi — powtarzają się tam regularnie od wielu tysięcy lat.

A jednak pomimo bezustannych wojen domowych, rozniecanych przez rywalizujących ze sobą generałów oraz panującego wszechwładnie głodu — pomimo wszystko Chiny wciąż istnieją, a żywotna rasa chińska wciąż wzrasta liczbowo.

Natura Chińczyka jest pełna aprioryczności. Jest on największym konserwatystą na świecie, a jednocześnie rewolucjonistą. Wierny wszelkim tradycjom buntuje się przeciw władzom. Stąd powstania i wojny domowe. Potrafi być idealnie grzecznym i ukladnym, a następnie przedzierzgnąć się w najdzikszego gburę. Jednego dnia przyjmuje cudzoziemca z otwartymi rękami, składa swój los i swego kraju w jego ręce, aby już nazajutrz wybuchnąc przeciw niemu niepokohowaną nienawiścią i żądzą mordu. Rozstrzelanie i ucinanie głów uwielbianym władzom wczorajszym jest rzeczą całkiem zwykłą. Chińczyk nie znosi samotności, lubi żyć w ciebie i zgilem miast, a jednocześnie jest egoistą w najwyższym stopniu; nie obchodzi go zupełnie niedola bliźnich.

Znane jest zamilowanie „synów słońca” do okrucieństwa. Lubują się w wynierzaniu straszliwych kar. Podmiejskie mury wielu miast zdobia tuziny małych klatek, wiszących na sznurach. Zawierają one ucięte głowy — wystawione na widok publiczny jako przestroga dla innych. Okrucieństwo względem kobiet i dzieci przechodzi tam wszelkie wyobrażenia. Ci sami jednak ludzie potrafią kupować od przekupniów żywe ryby i ptaki, aby im wracać wolność.

Chińczyka zajmuje wszystko, co jest dziwaczne, niemożliwe i potworne. Pociąga go to, a zarazem przeraża. Wynika to z jego natury, żadnej wciąż przeżyć o charakterze katastrofalnym.

Tragiczny los dzisiejszych Chin nie wyklucza nadziei lepszego dla nich jutra. Wróży je nadzwyczajna żywotność przypuszczalnie 400-milionowego narodu chińskiego, którego ani żywoty ani moc ludzka nie były w stanie zgnieść.

Na pierwszej ilustracji podajemy przestępcę chińskiego, skazanego przez sadystrycznych współbraci na torturę, na drugiej zaś miejscowość dotkniętą klęską wylewu rzeki Yang Tse.



WIARUS

Nr. 44

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok II

Warszawa, 1 listopada 1931 r.



PRZYDROŻNE KRZYŻE

Photo-plat.

PODZWONNE POLEGŁYM

*Tych, co spłynęli we krwi poloku
I dziś są tylko marą i cieniem,
Wspomnij, kolego, choć raz do roku
Serdecznem słowem, łzawem spojrzeniem,
Gdy jesień liście złoci, szkarłaci,
Jakby na skroniach znak bohaterski,
Pożegnaj jeszcze poległych braci
I odmów za nich pacierz żołnierski.*

*Oni swe życie dali za ciebie
I tyle trudów i snów swych tyle,
A teraz tęsknią kędyś na niebie,
A proch ich leży w polnej mogile.
Tęsknią i z nieba do chał rodzinnych.
Do swojej Polski wolnej, szczęśliwej,
I od niebiańskich chcą kwiatów innych
Tych, które zdobią ojczyste niwy.*

*Bracie żołnierzu, Ty ich rozumiesz,
Ich krew wylana, rany i blizny
I tę tęsknotę ocenić umiesz
Co ich przyćmą do swej ojczyzny.
A kiedy patrzą ku swojej ziemi,
To wnet się budzi w zmarłych pamięci:
Czy ich kto wspomni łzami cichemi?
Czy ich rocznicę kolega święci?*

*Więc w uroczystym dniu listopada,
W dniu pełnym żalu, smutku, żałoby,
Niechże do ciebie Wspomnienie gada
I zaprowadzi na bratnie groby,
Czy śpią w pobliżu w zielonej darni,
Czy wiejski niemi szczyci się cmentarz,
Wszystkie je, wszystkie sercem ogarni
I niechaj wiedzą, że ich pamiętasz...*

ARTUR OPPMAN OR-OT

DZIEŃ ZADUSZNY

Pierwsze dni listopada, Wszystkie Świętych i Dzień Zaduszny poświęcone od wieków pamięci zmarłych są również i w wojsku datą, w której występuje wyraźnie łączność duchowa żołnierzy żyjących z tymi, którzy odeszli. Wojsko więc narówni z całym społeczeństwem daje wyraz wierzeniu, ujmowanemu przez starożytnych w tem krótkim zdaniu: „non omnis moriar” — nie cały umieram, gdzie na wiele, wiele lat przed ogłoszeniem zasady wiary chrześcijańskiej o nieśmiertelności duszy, instynktownie może, ale tem niemniej jednak bardzo silnie wierzone, iż ze śmiercią nie kończy się wszystko, że przeciwnie — ze śmiercią fizyczną, wszystko co żyje rozpoczyna nowy może doskonalszy żywot ciągnący się w nieskończoność. Przodkowie nasi, podobnie zresztą do wielu innych ludów, wierzyli przytem, iż nie tylko dusza ludzka jest nieśmiertelna, ale, że poza tem istnieje bardzo silna i bliska łączność tak wszystkich zmarłych między sobą, jak i z drugiej strony łączność zmarłych z żyjącymi wyrażająca się między innymi w prawnym obrzędzie „dziadów”, kiedy to żywi składali w jednym

określonym dniu roku swym zmarłym w ofierze jadło i napój właśnie dla zadokumentowania, iż zmarli ci trwają w jakiejś określonej formie w zaświatach, potrzebują więc — jak wszystko co żyje — jakiegoś choćby tylko symbolicznego pokarmu dla podtrzymania sił.



Pomnik poległych Legionistów pod Konarami

Fot. Plkiel

Czasy zmieniły się. W wieku XX zaabsorbowani sprawami powszedniego dnia, hołdujący zasadom materializmu, kapitału, masyżyny i szybkości, która staje się naczelnem prawem naszego życia, myślimy znacznie mniej niż przodkowie nasi o rzeczach oderwanych. Sprawy nasze układamy tak,

jakbyśmy mieli żyć wiecznie, zapominamy szybko o tych co od nas odeszli, a jeżeli czasem wspominamy o nich, to najczęściej tak, jak o czemś co przestało istnieć, a więc co nie tylko już nie może komunikować się z nami, ale nawet żadnego wpływu nie może na nas wywierać. Tymczasem już chwila krótkiego choćby tylko zastanowienia wystarczy, by zrozumieć, iż jest to pogląd z gruntu fałszywy. Wiemy z doświadczenia, na przykładzie rzeczy materialnych, iż wszystko co kiedyś żyło czy istniało nie przestaje już trwać, choćby forma bytu uległa radykalnej jakiejś zmianie, nawet gdybyśmy przypuścili, iż z potężnego, okrytego zielonemi liśćmi drzewa pozostała tylko garść popiołu i nic więcej, to wiemy przecie, iż drzewo to w czasie swego żywota wydało tysiące owoców, przy spalaniu promieniowało ciepłem, popiół zaś użyźnił ziemię. Przez porównanie to, zaczerpnięte z dziedziny czysto materialnej, rozumieć łatwiej, iż podobne zupełnie zjawiska widzimy w dziedzinie duchowej, np. twórczości ludzkiej. Oto zmarł już dawno budowniczy, ale gmachy przezeń wzniesione stoją przez całe stule-

cia i z pokolenia w pokolenie przekazują ludzkości imię twórcy, jego zasady budowania i t. p., zmarł nauczyciel — a przez wieki całe trwają zasady nauki przezeń głoszonej, padł na polu walki bohater narodowy i całe pokolenia ludzkie krzepią się ofiarą jego krwi, czerpiąc jak z niewysychającego źródła nietylko natchnienie do czynów przyszłych, ale siły do wytrwania w wysiłkach obecnych.

Tę zasadę niezniszczalności wszystkiego co żyć kiedyś poczęło, zasadę nieśmiertelności twórczej wojsko w swej strukturze duchowej stawia bardzo wysoko. Rzec można, iż jednym z fundamentów bytowania wojska jest nie co innego właśnie jeno tradycja, a tradycja nie jest niczem innym, tylko żywą wieczną więzią tego wszystkiego co było kiedyś z tem co jest. Czy będzie to pułk noszący dumnie jako swoje szefostwo imię poległego kiedyś wodza czy wojownika, czy chorągiew pułkowa, na której wypisano złotymi zgłoskami nazwę sławnej jakiejś bitwy czy choćby tylko rocznik żołnierski, który *rozpoczął* kiedyś swą służbę, kiedy pod tą samą chorągwią *kończył* swą służbę rocznik stary — widzimy wszędzie w wojsku zasadę przyjmowania pewnej spuścizny jednych przez drugich, a więc zasadę wiecznego trwania tego co raz dokonane zostało, wysiłku, poświęcenia i ofiary.

Jakże prosty, jakże głęboki więc jest ów akt doroczny, wyrażający pewność, przeświadczenie, wiarę wojska w to wszystko o czem mówiliśmy powyżej. Akt taki nie jest dziś przysięgą wojskową ani świętem oddziału a przecież zawiera w sobie i jedno czy jedno i drugie. Oto w stolicy państwa Najwyższy Zwierzchnik wojskowy składa wieniec o barwach narodowego sztandaru na płycie grobowej, pod którą spoczywa proch szarego żołnierza jednego z miliona żołnierzy, po którym nic, nawet imię nie pozostało. W tej symbolicznej chwili, kiedy głowa Państwa, Zwierzchnik Najwyższy, a więc całe wojsko nasze chyli się przed garścią szarego prochu, oddajemy tem samem my wszyscy, żołnierze polscy, hołd wszystkim dawnym naszym żołnierzom. Na grobie płonie znicz ofiarny, blask jego oświeca tablice, na których wyryto nazwy bitew i przywołujemy na pamięć wszystko to, co dokonane zostało, byśmy żyć mogli w wolnej ojczyźnie, byśmy przekazać ją mogli wielką, szczęśliwą i potężną tym, którzy przyjdą po nas. Ta chwila symboliczna powtarza się rok rocznie w miejscu, którego strzeże nasz Książę Niezłomny, strażnik polskiego honoru, który ze spiżowego swego pomnika patrzy dziś na plac przeglądów wojskowych, ochrzczony imieniem Twórcy odrodzonego wojska polskiego i Zwycięskiego

Naczelnego Wodza. W tym samym momencie w całym kraju od Bałtyku po pasmo karpackie i od Odry po Dźwinę w każdym wielkim czy najmniejszym nawet garnizonie odbywa się uroczystość podobna: wszędzie najwyższym stopniem dowódca, jako przedstawiciel wojska, oddaje hołd ceniom poległych i zmarłych żołnierzy, a tem samem każdy oddział wojskowy i każdy żołnierz uroczystie ślubuje cześć i oddanie się całkowite ideałom, dla których żyli i za które polegli wszyscy dawni nasi żołnierze.

Po tej minucie milczenia, po tej symbolicznej chwili, wracamy wszyscy do zwykłych zajęć znów na przeciąg całego, długiego roku ciężkiej naszej, codziennej służby. Od dziś, choć to nam będzie może trudne z początku, złożmy przyrzeczenie, iż służbę tę pełnić będziemy świadomie, to jest tak, że będzie to nie praca z dnia na dzień dla gaży, dla wynagrodzenia miesięcznego, nawet nie dla pochwały przełożonych, odznaczeń i awansów. Będzie to natomiast służba pełniona tak jakby na zachowanie się nasze w niej patrzeli swym wymagającym ale i miłującym nas przeciw wzrokiem zarówno Wódz nasz naczelnym — pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej, który mieczem swym granice państwu naszemu wykreślił, jak i ten najmniejszy, szary, bezimienny żołnierz, który dla nas i — za nas walczył.

A służba w ten sposób pełniona nie będzie nam ciężka.

PIECHOTA NIEMIECKA

Dowódca plutonu dowodzi swym oddziałem przy pomocy *pocztu*, który normalnie składa się z zastępcy, dwóch gońców i grajka. Czasem dochodzą doń gońcy przydzielonej ciężkiej broni oraz sanitariusze. Przy wypełnianiu samodzielnych zadań, pluton może otrzymać do dyspozycji *wóz bojowy* (p. „Organizacja piechoty niemieckiej” — zes. 34). Zwykle zaś korzysta tylko z wózków ręcznych.

W boju rola dowódcy plutonu polega przede wszystkim na regulowaniu współdziałania sekcji strzeleckich i lekkiego karabina maszynowego i dostosowywania ruchów plutonu do działania ciężkiej broni. Zmusza to do określania, uzupełniania lub zmieniania zadań sekcji i *grup bojowych*. Taka grupa bojowa powstaje z połączenia pod

6. WALKA PLUTONU

wspólnem dowództwem kilku sekcji w celu spełnienia wspólnego zadania. Skład jej może być rozmaity:



Ćwiczenia artylerzystów piechoty
(działo drewniane)

ty: 1 sekcja lekkiego karabina maszynowego i 2 sekcje strzeleckie, albo odwrotnie. Czasem dołącza się ciężki karabin maszynowy lub lekki miotacz min.

Każdy skład jest możliwy. Dowództwo takiej grupy obejmuje czasem sam dowódca plutonu, czasem powierza je swemu zastępcy lub jednemu z sekcyjnych. Czasem znów grupa taka powstaje samorzutnie w zależności od przebiegu walki.

Przy takim ujęciu zadań dowódcy plutonu powodzenie na tym szczeblu jest bardzo trudne i wymaga wielu zalet umysłu i charakteru. Przyjrzyjmy się według jakich zasad jest ono wykonywane.

Przed *związaniem boju* zwykle trzeba rozpoznawać i ubezpieczać się. Zwykle należy to do dowódcy kompanii. Czasem jednak i do-

wódca plutonu będzie musiał na-przód patrelem lub co najmniej szperaczami zabezpieczyć się przed nagłym spotkaniem nieprzyjaciela. Często pluton będzie musiał rozpocząć ogień zanim szperacze zdolają usunąć się z przedpoja. Powinni oni wtedy ukryć się, ew. okopać i czekać na dojsie plutonu na ich wysokość, nie przestając obserwować nieprzyjaciela.

W czasie zbliżania i natarcia stara się dowódca plutonu jak najdłużej utrzymać zwartość swego oddziału. Do rozwiniecia go zmusi obawa przed skutkami nieprzyjacielskiego ognia.

Rozwijając pluton dowódca umieszcza zwykle w pierwszej linii jedną lub dwie sekcje lekkiego karabina maszynowego, gdyż one pierwsze są powołane do wymienienia strzałów z nieprzyjacielem. Pozostałe sekcje stara się jak najdłużej utrzymać razem i w szykach, pozwalających na łatwe ich użycie w każdym kierunku (dwójki lub kolumnienki sekcji). Przy rozwijaniu plutonu, działającego samodzielnie, jego dowódca będzie musiał określić, gdzie ma się znajdować oddany mu do dyspozycji wóz bojowy i czy lekkie karabiny maszynowe mają być ciągnięte na wózkach ręcznych czy niesione przez strzelców.

Przepisy niemieckie pozwalają sekcyjnym na samodzielne zarządzanie rozsypania sekcji, gdyż „Śluszna dążność dowódcy plutonu, aby..... jak najdłużej zachować wpływ na swoje sekcje...., nie może doprowadzić do spóźnionego ich rosypania“. Do sekcyjnych należy też wybór szyku. Typowymi szykami są kolumnienka i tyraljerka, ale każdy szyk powstały z nich jest dopuszczalny. Dobry szyk powinien w każdym razie choć początkowo pozwalać na wykonanie przez karabiny maszynowe ognia przez przerwy między sekcjami.

Rozpoczęcie ognia mają także prawo zarządzić sekcjni. Dążąc do zaskoczenia nieprzyjaciela prawo to może sobie zastrzec dowódca plutonu. W ręku sekcyjnych spoczywa także kierownictwo ogniem. Dowódca plutonu wkracza wtedy, kiedy zauważy, że ważne dla powodzenia natarcia plutonu cele są zwalczane niedostatecznie lub nieskutecznie.

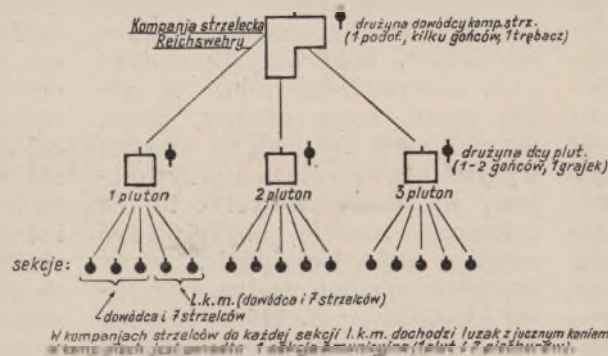
Przydzielonej ciężkiej broni używa dowódca plutonu według zasad omówionych w art. o walce kompanji, (zesz. 40).

Posuwanie się plutonu pod o-

gniem odbywa się zasadniczo skokami pojedynczych strzelców lub sekcji. Przy mało skutecznym ogniu lub w specjalnie dogodnym terenie zarządza dowódca ruch całym plutonem.

Odpowiedzialna rola dowódcy bezpośredniego kierującego bojem wymaga od dowódcy plutonu stałej troski o utrzymanie łączności z dowódcą kompanji, ciężką bronią wspierającą pluton i z sąsiadami. Wymaga to zorganizowania stałej obserwacji, a także nieustannego rozpoznawania nieprzyjaciela, by informować przełożonego i sąsiadów.

Dowódca plutonu nacierającego na skrzydle (bez ścisłej łączności z sąsiednią kompanją) musi przez odpowiednie zorganizowanie zwi-



dów (patrole, szperacze) zabezpieczyć się przed nagłym zagrożeniem z boku. Czasem patrol taki trzeba wyposażać w lekki karabin maszynowy. Nieraz w ten właśnie sposób stworzy się możliwość pójścia szturmie ogniem flankowym, co zawsze musi być dążeniem dowódcy plutonu.

Dla wdarcia się w stanowiska nieprzyjaciela trzeba w punkcie włamania zgromadzić siłę, zdolną nie tylko do wykonania szturmie, ale i do przedzierania się przez stanowiska obrońcy. Dowódca plutonu troszczy się o to, by tylne sekcje znalazły się wtedy pod ręką. On też powoduje przeniesienie ognia ciężkiej broni, zwalczającej odcinek szturmowany. W tym celu posługuje się omówionym wcześniej sygnałem.

Po udanym włamaniu dowódca plutonu musi z całym poświęceniem swej osoby pracować nad rozszerzeniem wyłomu, zabezpieczeniem zdobytego terenu przed przeciwnymi uderzeniami i uporządkowaniem oddziału, by móc prowadzić uderzenie dalej w głąb. Troszczy się też o przywrócenie łączności z dowódcą kompanji, ciężką bronią i sąsiadami.

Szczególnie trudna jest walka wewnątrz pozycji nieprzyjaciela pomiędzy jego gniazdami oporu. Dowódca plutonu obezwładnia je

ogniem własnym lub żądając w tym celu ognia ciężkiej broni, manewruje tak swymi sekcjami, by przycisnąć je jak najdalej w głąb; musi troszczyć się przytem o osłonę boków sekcji przebiegających się. Trzeba tu niejednokrotnie zmieniać skład i zadanie tworzonych doraźnie grup bojowych, dostosowując je do szybko zmieniającego się położenia. Dowodzenie plutonem w tym okresie natarcia jest szczególnie trudne i wyczerpujące.

Dowódca plutonu znajdującego się w odwodzie nie jest bynajmniej wolny od trosk bojowych. Szyk swego oddziału stale dostosowuje do terenu w ten sposób, by, nie wypuszczając plutonu z ręki, nie narażać go na niepotrzebne straty, a jednocześnie zachować możliwość szybkiego wkroczenia do walki. Troszczy się też o obronę przed lotnikami, którzy chętnie atakują odwody. Nie pozwalając na dowolne ostrzeliwanie płatowców, co kończy się tylko zdenerwowaniem oddziału i roztrwonieniem amunicji, wyznacza zwykle do tego celu jeden lekki karabin maszynowy. Inne sekcje w razie napadu, kryją się albo padają.

Czasem dowódca plutonu odwodowego weźmie udział w boju nie czekając na rozkaz. Obowiązuje wtedy wysłanie meldunku do dowódcy kompanji.

Przejsie od natarcia do obrony, co spowodowane bywa często przeciwnym ogniem nieprzyjaciela, wymaga od dowódcy plutonu specjalnej energii, odwagi i charakteru. Trzeba opanować rozluźnienie dyscypliny, które łatwo powstaje wskutek zmęczenia i strat. Trzeba wyznaczyć stanowiska, na których sekcje mają okopać się, by wytrwać oraz szybko zameldować położenie plutonu, by umożliwić uregulowanie ognia ciężkiej broni i artylerji.

W obronie stałej pluton ma zwykle oznaczony odcinek. Czasem zostaje mu powierzona obrona punktu oporu. Wtedy bywa wznacniany ciężką bronią (ciężki karabin maszynowy, lekki miotacz min lub nawet działko piechoty). Wielki nacisk kładą przepisy niemieckie na zabezpieczenie stanowisk przed ogniem z tyłu, aby nie krępowały ognia tylnych oddziałów. Te gniazda, które mają działać tylko ogniem bocznym, mają być z przodu zakryte przed obserwacją.

Dowódca plutonu wydziela sobie zawsze odwód, choćby składający się tylko z kilku ludzi.

CHINY

I

W chwili, gdy na Dalekim Wschodzie, w Mandżurji, od 18. IX trwa wojna chińsko-japońska, wstydliwie nazywana zatargiem, gdy jest mowa o podziale tej prowincji chińskiej na strefy wpływów japońskich i sowieckich lub o utworzeniu „samodzielnych” republik—warto zainteresować się Chinami, o których zapewne mamy równie mgliste pojęcie, jak obywatele „Państwa Środka” o Polsce.

11,138.900 km kw. powierzchni i 474,087.000 mieszkańców — to Chiny. Olbrzym ten, rozparty od oceanu Spokojnego do Pamiru i od Amuru do Indji, dzieli się na pięć zasadniczych części: Chiny właściwe, składające się z 18 prowincyj, zwanych „szen”, Mandżurja — trzy prowincje, wschodni Turkiestan, oraz niezależnione po rewolucji 1911—12 r. — Tybet i Mongolja. Najmniejsza z tych prowincyj co do wielkości równa się Bułgarii, a prowincja Syczuań powierzchnią przewyższa Francję.

Do największych rzek w Chinach zalicza się Huan-he, czyli Żółta, oraz Jan-tzy-tzjan (5100 km). Płynąc po olbrzymich przestrzeniach niezmiernie żyznego loessu, rzeki te zabierają z sobą i osadzają w dolnym biegu muł, który stopniowo podnosi dno i poziom wody, zmuszając do grodzenia brzegów sztucznie tamami. W razie wielkich deszczów wezbrane masy wody nie mogą pomieścić się w korycie i, przerywając tamy, wy-

lewając na niżej położone uprawne przestrzenie. Tak było w 1851 r., kiedy olbrzymia rzeka przez dwa lata błędziła po obszarze kilkuset kilometrów w poszukiwaniu nowego koryta w jednym z najgęściej zaludnionych krajów na świe-



cie, tak było w sierpniu bież. roku, kiedy wylew rzeki Jan-tze-tzjan dotknął 16 prowincyj, zrujnował 4 miliony domów, pogrążył w nędzy 23 milionów ludzi i zmusił rząd chiński do zakupu 5,286 tys. hektolitrow przynicy oraz zaciągnięcia 60 mil. dolarów pożyczki celem przyjęcia z pomocą ludności, dotkniętej powodzią.

Chiny, posiadające 463.825 km kw. niesłychanie żyznego „żółtoziemu” (loessu), co pewien czas przeżywają lata głodu, który np. w 1878 r. pochłonął 13 milj. ofiar!

Te krótkie dane zobrazują czytelnikowi ogrom klęsk żywiołowych, nawiedzających Chiny. Do tych klęsk dołącza się nie mniejsza plaga, trapiąca Chińczyków, a mian. ustawiczny wzrost spożycia opium. Jest publiczną tajemnicą, że ten szczególnie „import” kwitnie pod flagą angielską i obrzuca się w cyfrach jak nast.: w r. 1729—200 skrzyń po 60—72 kg, w 1767—przeszło tysiąc skrzyń, w 1810—około 4.016, w 1828—8043, w 1835—18,835, w 1838 już około 30.000 skrzyń tej trucizny, która gorzej od wszelkich chorób niszczy siły twórcze ludności Chin.¹⁾ Pod uprawę maku, z którego wyrabia się opium, idą dziesiątki tysięcy ha, kosztem ziemi, przeznaczonej na zasiew zboża i ryżu. Walka z

tą plagą, zarówno w Chinach, jak i na terenie Ligi Narodów jak dotychczas daje b. nikłe wyniki.

Nie zamierzam bynajmniej w tym artykule podawać szczegółów, które można znaleźć w pierwszej lepszej encyklopedji. Chodzi tu o skreślenie możliwie wszechstronnej sylwetki Chin, przeżywamy bowiem czas, kiedy panowanie Europy wyraźnie kończy się i kiedy z bajeczną szybkością wyrasta rola narodów azjatyckich.²⁾ Należy położyć kres szkodliwej legendzie, jakoby historia Europy i historia ludzkości — to synonimy. Odwieczna historia Chin (kilka tysięcy lat przed Chrystusem) różni się od historii krajów europejskich, a nawet antycznych Greków tem, że Chiny nie miały tradycji, odziedziczonych od innych kulturalnych ludów i wszystko — od początku do końca — musiały tworzyć samodzielnie.

Szereg systemów filozoficznych, własne pismo, nadzwyczaj rozwinięta li-

teratura piękna, znana już od VI w. sztuka drukowania książek, artystyczne wyroby z porcelany, które już za czasów dynastji Tan (r. 618—908) osiągnęły takiej doskonałości, iż nawet przy obecnym stanie techniki byłyby trudne do naśladowania, sztuczne

²⁾ W pracy swej posilkowałem się głównie książką: K. Charuskij—Kitaj z dawniejszych wremion do naszych dnjej.



Stroje dworskie za czasów mandżurskiej dynastji Cyn (1644-1912)

The Illustration London News.



Sztuka chińska w w. VI-IX. „Archat”, czyli święty, pędzla nieznanego twórcy

Ze zbiorów I. S. Szczukina

¹⁾ Również wwożona jest morfina, pochodząca ze źródeł japońskich.

drogi wodne,³⁾ które Chińczycy zaczęli stwarzać już 2500 lat temu, wreszcie słynna „wielka ściana chińska“, której zadaniem było rzekomo odgrodzić Chiny od reszty świata — oto kultura, którą śmiało chlubić się mogą niesłusznie przez niektórych pogardzani nasi żółci bracia, kultura, kwitnąca już wówczas, kiedy większość narodów europejskich znajdowała się jeszcze w stanie wczesnego niemowlęstwa.

Zacznijmy od pisowni chińskiej. Chińczycy piszą nie literami, a ideografami, których znaki wyobrażają pojęcie, a nie dźwięk. Podobne przykłady mamy i w europejskich językach, np. plus, minus, krzyżyk zamiast — umarł i t. p. Człowiek rasy żółtej, czy to będzie Chińczyk z północy czy z południa, Annamita czy Koreańczyk lub Japończyk — rozumie znaczenie tych ideografów, ale wymawia je po swojemu. Stąd też płynie zasadnicza różnica w pisowni nazw chińskich i trudność odтворzenia chińskich dźwięków naszymi literami. Np. Suñ Isiañ na południu wymawia się Suñ Jatsen, Huandunczou — Kanton, Czan-kaj-szek — Dżan-kaj-szy, Amoj—Sjamyn. Chiński język posiada niezmierną łatwość tworzenia nowotworów. Takie pojęcia jak telefon, tramwaj, głównodowodzący — powstają z zestawienia dwóch ideografów. Jeśli chodzi o nazwy miast, to do ideografu, oznaczającego dane miasto, dodaje się określenie administracyjnej rangi miasta: fu, czou, siañ, tin, tzin, co odpowiada prowincji, okręgowi, powiatowi, i t. d.

Wpływy kulturalne Chin były nadzwyczaj silne i bez przesady możemy nazwać je „Rzymem Dalekiego Wschodu“. Supremacja Chin była chętnie uznawana przez ich sąsiadów — nie wyłączając Japonji, której panujących zatwierdzało Państwo Środka jeszcze w XIV i XV wiekach. Dotychczas w Japonji wszystkie terminy techniczne składają się z chińskich pierwiastków, tak jak nasze z greckich lub łacińskich.

Literatura chińska jest nadzwyczajnie bogata, a wśród olbrzymiej ilości dzieł niema ani jednego, któreby korzystało z tak długotrwałej i tak olbrzymiej popularności, jak „Sañ Goczi Jañ-i“,

napoły powieść, napoły kronika, napisana 600 lat temu. Utwór ten dawno już jest przetłumaczony na szereg języków. Niewielu Chińczyków umie czytać prace Konfucjusza i jego uczniów, lecz „Goczi“ zna każdy sklepikarz i kulis.

W latach 705-770 żyli poeci Li-Bo i Du-Fu, których wiersze do dziś dnia cieszą się wielkim uznaniem. W r. 1707 został wydany wybór utworów poetyckich z czasów dynastji Tan. Jest to 900 ksiąg, zebranych w 30 grubych tomów a zawierających 48,900 utworów o najróżnorodniejszej treści. Biblioteki ukazały się już w



Wielki mur chiński, dług. około 3500 km. Posiada około 25.000 wież. Służył do obrony przed stepowymi koczownikami i regulowania handlu

Fot. H. S. Ponting

VI wieku. Malarstwo około 1127 r. podniosło się na wyżyny. O tytuł malarza dobijali się nawet panujący. Powstały ośrodki wytwórczości ceramicznej, kwitnęła jako sztuka samodzielna — kaligrafja, rozwijała się sztuka drukarska, podczas gdy w Europie pierwsze książki ukazały się w r. 1440.... W okresie dynastji Min (1368 — 1643) produkcja porcelany dosięgła takiego rozwoju, że nie było podobno rzeczy, która nie mogła być wykonana z porcelany, jak np. wieże do pałaców i świątyń. W świetle tych danych jakże inaczej zarysowuje się dufność białych w wyższość ich rasy...

Epoka dynastji Czou zaznaczyła się tem, że żyli wówczas i działali znakomici filozofowie Konfucjusz (Kun-tzy), Men-tzy, i Lao-tzy. Nauka Konfucjusza, zarówno jak buddaizm i daosyzm są głównymi wierzeniami w Chinach. Buddaizm pojawił się w Chinach za czasów dynastji Chañ (58—75 r. naszej ery) rozprzestrzeniając się niezwykle szybko, tak, że już w 335 r. 9/10 ludności Chin zaliczało się do buddystów. Wierni ofiarowywali olbrzymie sumy na posągi. Niektóre z nich pochłaniały 400 kg złota i 17 razy tyle brązu. W latach 516/27, kiedy ludność Chin ważyła się między 9 a 16 milj. — tylko w północnych Chinach liczone około 30,000 świątyń i 200,000 mnichów obojga płci. Odflewaniem posągów zajmowano się wszędzie, nawet w haremach. Był to niesłychany ciężar, mimo to trudne odmówić buddaizmowi ogromnych zasług w rozprzestrzeleniu kulturalnych zdobyczy Indyj na Dalekim Wschodzie.

Nieurodzaje, rozdrobnienie własności rolnej i nieustające wojny postawiły rząd przed koniecznością przedsięwzięcia skrajnych środków dla ratowania państwa: w r. 841/6 nastąpiła konfiskata ziem kościelnych, zamknięcie i zniszczenie klasztorów oraz rozpędzenie 260-tysięcznej armji mnichów. Naogół jednak Chińczycy w stosunku do religji byli b. tolerancyjni i historia ich, będąca jednym nieprzerwanym pasmem wojen i powstań, nie zna wojen religijnych, mających tak długotrwały i krwawy przebieg w „starej“ Europie.⁴⁾

Przez długi czas istniały w Chinach wspólne świątynie wszystkich trzech religij, t. zw. „sañ-tziao-tan“, w których znajdowały się wizerunki Buddy, Konfucjusza i Lao-tzy. Świątynie te były zabronione dopiero w 1744 r.

Pierwsza epoka Chin, zaczynająca się we mgle historii, kończy się w II — III w. po Chr., druga trwa do do dziś dnia. Stwierdzona historycznie chronologia Chin zaczyna się od 841 r. przed Chr. W tym czasie istniał już obieg pieniężny, wiele rzemiosł osiągnęło wyższy stopień doskonałości, istniały miasta, było piśmiennictwo, co wskazuje na długotrwały okres rozwoju, sięgającego już nie stuleci, a tysiącleci.

Konrad Jolemski

(Dokończenie nastąpi)

³⁾ Najdłuższy w świecie kanał (1100 km), łączący rzeki Huan-he i Jan-tzy. Jest to najważniejsza arterja handlowa w kraju.

⁴⁾ W r. 1925 było w Chinach 6636 misjonarzy, ich chińskich pomocników 25.723, kościołów 16.314, szkół misyjnych 1766, w nich uczniów 430.000.



Fokker VII jednosilnikowy



Płatowiec komunikacyjny nad miastem

LOTNICTWO KOMUNIKACYJNE

Dawno już minęły te czasy, kiedy odbywanie podróży samolotem należało do romantyzmu, kiedy „od stóp do głów” oglądano człowieka, który zamiast kolei „zaryzykował” samolot.

Dziś ogół wie, że komunikacja powietrzna jest bezpieczna, najszybsza i że korzystać się z niej powinno.

Większość jednak społeczeństwa wie o tem tylko teoretycznie, mówi: „podobno tak jest”, bowiem gdzieś w głębi duszy drzemia jeszcze stare przesady, najniebezpieczniej gruntownie opisywane groźnych wypadków lotniczych, które zniechęcają do praktycznego przekonania się, że to nieporozumienie — nieporozumienie, które utrudnia nam życie i zamyka przed nami możliwości korzystania z jednego z najdonioślejszych wynalazków geniuszu ludzkiego.

Wiele pisało się na temat, dlaczego tak jest, dlaczego nie można wypadków, o których się czyta, zaliczać na karb naszego lotnictwa cywilnego — a mimo to ciągle powraca się do tej samej myśli i nieporozumienie trwa w dalszym ciągu.

Postaramy się zatem jeszcze raz najkrócej i najpopularniej je wyjaśnić.

Rzeczpospolita Polska, leżąca na skrzyżowaniu dróg, łączących Europę z Azją, a północ Europy z południem, o wyjątkowo pomysłnie urzeźbionej powierzchni, (nizinnej na $\frac{1}{3}$ całego obszaru, dzięki czemu samoloty mogą lądować bezpiecznie niemal wszędzie) posiadająca klimat, który pozwala na kursowanie samolotów przez cały rok bez przerwy — jest idealnym terenem dla komunikacji powietrznej, a drogi podobłoczne, biegnące wszędzie wzdłuż ponad jej ziemiami, na przestrzeni około tysiąca km, są

bezkonkurencyjne i zupełnie wyjątkowo wartościowe.

Z dumą możemy podkreślić, że na naszych liniach lotniczych nie zdarzył się żaden wypadek śmiertelny. Wypadki zagranicą są, jednak ich procent w porównaniu z innymi środkami mechanicznej lokomocji jest znikomy; trudniejsze są tam warunki atmosferyczne i terenowe, wreszcie zagranicą nie wszystkie samoloty, używane do komunikacji, rzeczywiście temu celowi odpowiadają.

Organizacja komunikacji lotniczej w Polsce spoczywa w rękach utworzonego w roku 1928 samodzielnego Wydziału Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji.

Do końca 1928 r. linie lotnicze w Polsce eksploatowane były przez przedsiębiorców prywatnych, a sieć komunikacji powietrznej, ulegając ustawicznemu zmianom, obejmowała z miast polskich: Kraków, Lwów, Łódź, Poznań i Warszawę, wolne miasto Gdańsk; z zagranicznych zaś: Brno w Czechosłowacji i Wiedeń. Ponadto czynniki miarodajne udzieliły zezwolenia na obsługę szlaku powietrznego Warszawa — Praga, Międzynarodowemu T-wu Komunikacji Powietrznej (C. I. D. N. A.), które dotychczas linię tę obsługuje.

Drugi okres eksploatacji polskiego lotnictwa komunikacyjnego rozpoczyna się w dniu 1-go stycznia 1929 roku, powołaniem do życia państwowo-samorządowego przedsiębiorstwa komunikacji powietrznej p. n. Polskie Linie Lotnicze „Lot”.

Sieć komunikacji lotniczej ulegając stałemu rozszerzaniu, w lecie r. b. wynosiła 4414 km i obejmowała następujące miasta:

w Polsce: Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Lwów, Poznań, Warszawa,

w. m. Gdańsk,
w Austrii — Wiedeń,
w Bułgarii — Sofję,
w Czechosłowacji — Brno,
w Grecji — Saloniki,
w Rumunii — Bukareszt, Galati, Iasi (prowizorycznie do czasu otwarcia lotniska w Cernauti).

Siedzibą P. L. L. „Lot” jest Warszawa, gdzie również utrzymywane są warsztaty centralne, których zadaniem jest konserwacja całego taboru t. j. zarówno samolotów, jak i silników, a wreszcie przeglądy okresowe sprzętu lotniczego i kontrola techniczna. W miastach, z którymi P. L. L. „Lot” utrzymuje komunikację lotniczą, posiadają one swe biura w portach lotniczych (w Krakowie i we Lwowie również w mieście), w zagranicznych zaś swe reprezentacje.

Park lotniczy „Lotu” składa się z samolotów następujących:

1) dziewięciu samolotów typu Fokker F VII trzysilnikowych, mieszczących po osiem miejsc pasażerskich,

2) sześciu samolotów typu Fokker F VII jednosilnikowych, mieszczących również po osiem miejsc pasażerskich,

3) trzynastu typu Junkers’a F XIII, mieszczących po 4-ch pasażerów,

4) dwóch typu P. W. S. 20 (samolotami temi były przewożone wyłącznie towary),

5) jednego typu de Havilland Moth, dwuosobowego. Samolot ten wynajmowany jest jako taksy powietrzne.

Nadmienić należy, że przy przeciętnej regularności 95.5% i 100% bezpieczeństwa „Lot” wykonał w roku ubiegłym przeszło 6 tysięcy lotów, przebywając 1.418.880 km, przewożąc blisko 14 tysięcy pasażerów, pocztę około 40 tysięcy kg, towarów 429.300 kg.

Samoloty Polskich Linii Lotniczych „Lot” są wszechstronnie wypróbowane, latają na znanych szlakach powietrznych, otrzymują przed każdym lotem ściśle informacje meteorologiczne, prowadzone są wprawą i niezawodną ręką rutynowanych pilotów. Wręcz odwrotne przesłanki istnieją w innych dziedzinach lotnictwa; a więc w nauce pilotażu, wypró-

bowywaniu nowych typów samolotów, osiągnięciu pewnych wyczynów sportowo-akrobatycznych itd.

Czas już, ażeby ogół zdawał sobie z tego sprawę tak jasno, jak z tego, że samochodu, biorącego udział w raidzie, czy prowadzonego przez młodzieńca, uczącego się szoferki, nie można porównywać z taksówką, czy autobusem.

Poza komunikacją lotniczą P. L. L.

„Lot” od r. 1930 zajmuje się aerofotogrametrią. W dziedzinie tej linie nasze rozwijają żywą działalność, wyrażającą się w dokonywaniu licznych zdjęć dla rządu, samorządów i osób prywatnych. Z ważniejszych prac wymienić należy zdjęcia aerofotogrametryczne, wykonane na Polesiu, w związku z przeprowadzaną tam melioracją.

ZYCIE TOWARZYSKIE

IX. PRZYJĘCIE W KASYNIE

Ważną formą życia towarzyskiego jest t. zw. przyjęcie. Urządzamy je u siebie prywatnie, na większą lub mniejszą skalę, z okazji ślubów, chrzcin i innych uroczystości rodzinnych. — Podobnie też i korpus podoficerski — jak każde zrzeszenie obywateli, związanych wspólną pracą, wydaje, w pewnych uroczystych momentach, przyjęcia. Zwyczaj ten przyjmuje się coraz bardziej jako forma towarzyskiego współżycia przede wszystkim z przełożonymi oraz przedstawicielami społeczeństwa.

Powodem do organizacji przyjęcia może być:

a) chęć wyrażenia naszych serdecznych uczuć, wdzięczności i t. d. — odchodzącemu przełożonemu — dowódcy pułku, lub jego zastępcy;

b) pożegnanie odchodzącego (szczególnie na emeryturę) — starszego kolegi, cieszącego się ogólnym szacunkiem i zasłużonego dla sprawy korpusu podoficerskiego i pułku;

c) przyjęcie przełożonych i społeczeństwa w ramach obchodu uroczystości święta narodowego, pułkowego i t. p.;

d) zebranie we własnym gronie wzgl. z najbliższymi przełożonymi — z okazji świąt Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i t. d.

Powodów więc, jak widzimy może być wiele, jednak musimy pamiętać, że nie stać nas na zbyt częste przyjęcia (jedno na kwartał najwyżej, a może nawet rzadziej) — bo czasy są ciężkie — to też zawczasu — np. na rok zgóry — należy ustalić jakie terminy odpowiadają najbardziej uczuciom i chęciom kolegów — i zanotować je w terminarzu życia towarzyskiego korpusu (który winien być prowadzony przez zarząd kasyna, lub sekcję towarzysko-zabawową).

Przyjęcie odbywa się: w ścisłym kółku samych podoficerów i ich

przełożonych; w gronie podoficerów i zaproszonych gości wojskowych i cywilnych (uroczystości narodowe, święto pułkowe); wyjątkowo w gronie podoficerów z rodzinami (zasadniczo przy wspólnej Wigilii Bożego Narodzenia, lub



Podoficerowie 56 pp. Włkp. podczas zwiedzania Warszawy

Fot. plut. Płociennik

wspólnem święconem), wyjątkowo przy pożegnaniu odchodzącego podoficera żonatego.

Już na parę tygodni przed ustalonym terminem należy zacząć przygotowania. Przedewszystkiem niezbędną jest zasadnicza zgoda dowódcy pułku na organizację przyjęcia i wybrany termin.

Następnie na walnym zgromadzeniu korpusu należy ustalić charakter przyjęcia i kto będzie zaproszony. Poza oficjalnymi osobami nie trzeba zbyt szafować zaproszeniami dla osób cywilnych, najlepiej zapraszać tylko

osoby znane ze swej wypróbowanej życzliwości dla podoficerów i pułku. Ważną rzeczą jest obliczenie kosztów. Tu musimy sobie powiedzieć, że grunt to nastrój i serdeczna gościnność, a nie jakiś wyszukany jadłospis. Raz na zawsze trzeba zerwać z przyjęciami kosztującymi po 20 — 30 zł. na osobę. Podrywają one tylko nasze szczupłe budżety, a osoby postronne powiadają potem, że „żyjemy nad stan”. A więc nie „zastaw się, a postaw”, lecz „według stawu grobla”. Jako pewne wytyczne normy możemy przyjąć koszt na osobę (oczywiście tylko członka korpusu):

Przyjęcie skromne w gronie koleżeńskim i przełożonych — po ok. 3 zł.,

przyjęcie w szerszym gronie społeczeństwa — po ok. 5 zł.,

wyjątkowo okazałe przyjęcie, z powodu wręczenia chorągwi, przyjazdu najwyższych przełożonych, gości zagranicznych i t. p., maximum po 8—10 zł. na osobę.

Po ustaleniu tych wytycznych walne zgromadzenie powierza przeprowadzenie przygotowań albo zarządowi kasyna i sekcji towarzyskiej (co jest najbardziej wskazane) lub doraźnie wybranemu komitetowi, przyczem oczywiście wszyscy inni członkowie korpusu są do pomocy.

Komitet przyjęcia załatwia: rozesłanie zaproszeń, lokal, meble, serwis (najlepiej we własnym kasynie); ustala szczegółowe menu, a więc: zakąski, dania, alkohole; dobrze w tych rzeczach zasięgnąć porady u doświadczonego kierownika kasyna oficerskiego; orkiestrę, co jest ważnym czynnikiem dobrego nastroju; szczegółową organizację obsługi i przyjmowania gości, oraz zajęcia się nimi — w czasie samego obiadu.

Trzeba wszystko przewidzieć, zorganizować i pouczyć wyznaczone do pewnych czynności oso-

by. Tak więc: Każdy przybywający winien być obsłużony szybko w szatni, wprowadzony do sali i zanim zacznie się obiad (kolacja) zabawiony rozmową przez gospodarzy.

Stół najlepiej ustawić w podkowie. Wtedy główne miejsce (środkowe po stronie zewnętrznej) zajmuje najstarszy gość, lub solenizant, dalej na boki — w kolejności starszeństwa — inni goście. Główny gospodarz (prezes korpusu) siada naprzeciw głównego gościa (po stronie wewn. podkowy). Między gości sadza się gospodarzy podoficerów również mniej więcej według starszeństwa stopni i wieku. Młodzież na skrzydłach stołu.

Każdy podoficer jest gospodarzem i winien dbać by jego sąsiedzi — goście byli szybko obsłużeni przy stole, by się nie nudzili. Nadzór nad obsługą (a nawet częściowo jej rolę) obejmują wyznaczeni gospodarze. Przytem należy pamiętać, że główny gospodarz powinien stale być przy gościach, więc nie może biegać co chwila po byle głupstwo od stołu, to też w pobliżu musi być ktoś z młodszych, który załatwia wszelkie polecenia. Inni najstarsi wiekiem i stanowiskiem w pułku podoficerowie winni bawić najbardziej honorowych gości. Natomiast czynności gospodarskie powinna spełniać przedewszystkiem młodzież!

Bardzo niemiłe wrażenie sprawiło na gościach na pewnym przyjęciu to, że chorążowie i starsi sierżanci musieli biegać, podawać gościom dania, zmieniać talerze i t. d., a w tym czasie najmłodsi kaprale, plutonowi siedzieli przy stole o nic się nie troszcząc. Rolę każdego dyktuje wyraźnie stopień i wiek.

Ważny punkt przyjęcia — to przemówienia:

Jeżeli przyjęcie jest na czyjaś cześć w takim razie I-sze przemówienie wygłasza prezes korpusu (wybrany mówca) wyrażając krótko, ożywiające zebranych uczucia i kończąc okrzykiem na cześć solenizanta.

Jeżeli zaś przyjęcie jest o charakterze bardziej oficjalnym — I-sze przemówienie należy do najstarszego obecnego dowódcy, który zakończy je okrzykiem na cześć najwyższych przełożonych naszych.

Zazwyczaj ten do kogo było zwrócone przemówienie z kolei zabierze głos; na przyjęciu oficjalnym zaś przedstawiciel korpusu podoficerów w krótkich słowach powinien podziękować zebrany dowódcom i przedstawicielom władz za uczyniony zaszczyt, poczem wznosi okrzyk na ich cześć. (W czasie toastów na cześć najwyższych przełożonych, Rzeczypospolitej i wojska orkiestra gra hymn narodowy, na cześć generałów — marsza generalskiego, — na cześć dowódcy pułku — marsza pułkowego; to samo na cześć innych osób oficjalnych z pułku, — dla innych — t. zw. „tusze“ — albo melodję „sto lat“).

Dalsze przemówienia należy ograniczyć do minimum, im mniej ich, a wygłoszone krótko, ze swadą — tem lepsze wrażenie zostawią na słuchaczach. Listę przemówień należy ustalić zgóry i uzyskać aprobatę dowódcy pułku tak co do osób, jak i tematów ich przemówień. W każdym razie nikt nie może przemawiać na przyjęciu bez zezwolenia najwyższego obecnego przełożonego, jak również niedopuszczalne jest poruszanie w mowach spraw prywatnych, plotek i t. p., oraz zabieranie głosu przez kolegów podgazowanych. Nad tem musi bacznie czuwać komitet i wszyscy koledzy.

Wreszcie należy pamiętać, że: palić papierosy można przy stole tylko za zezwoleniem najstarszego przełożonego, o ile są panie obecne — to również (i niezależnie od tego) za pozwoleniem najbliższych swych sąsiadek; w czasie przemówień nie należy rozmawiać, nie roznosić, stukać talerzami, widelcami i t. d.; w czasie przyjęć oficjalnych, lub na cześć pewnych osób — nietaktem jest wznosić zdrowie i wiwatować na cześć własnych kolegów, lub młodszych przełożonych obecnych (np. na przyjęciu dla odchodzącego dowódcy pułku — nie w nosi się toastów na cześć któregoś z dowódców kompanij; wstawać od stołu można tylko wtedy, gdy najstarszy przełożony da znak wstając, — względnie zezwoli na opuszczanie stołu.

Po odejściu od stołu należy dalej bawić gości rozmową aż do czasu, gdy sami zechcą opuścić lokal, przyczem należy ich odprowadzić do drzwi, zatroszczyć się o szybką obsługę w szatni, wezwać ewentualne pojazdy — no i podziękować przy pożegnaniu jeszcze raz za zaszczyt uczyniony obecnością.

Kończąc tych kilka uwag — streszczam: dobra i sprawna organizacja przygotowań i zajęcie się gośćmi, dużo serdecznej, staropolskiej gościnności, humoru i ożywienia w rozmowie — oto warunki powodzenia przyjęcia i przychylniej jego oceny w pamięci gości. Z wielu przyjęć na jakich byłem w swym życiu na milej wspominam te właśnie, na których była skromna zastawa stołów i nie wiele do picia, — ale zato dobry, niewymuszony, koleżeński i serdeczny nastrój co zależało zawsze i wyłącznie tylko od gospodarzy.

Wodzirej.



Nasi milusińscy przy zabawie

TRYUMF POLSKIEGO PŁATOWCA

Polskie lotnictwo wojskowe z chwilą swego powstania posiłkowało się początkowo sprzętem sprowadzanym z zagranicy. Trwało to jednak względnie niedługo, bowiem już w roku 1920 powstała w Polsce pierwsza wytwórnia płatowcowa w Lublinie, za którą poszło utworzenie fabryki „Samolot” w Poznaniu, oraz fabryki w Białej Podlaskiej. Trzy te wytwórnie, jak również i Centralne Warsztaty Lotnicze M. S. Wojsk. pracowały jednak w pierwszym okresie swego rozwoju na podstawie licencji zagranicznych, zakupowanych przez Departament Aeronautyki we Francji, Włoszech i Holandji.

Taki stan rzeczy trwał mniej więcej do roku 1927; od tego czasu datuje się zasadniczy zwrot w polityce Departamentu Aeronautyki. Zdecydowano mianowicie wprowadzić do budżetu pewne sumy na studia nad własnymi typami płatowców, powierzając te prace istniejącym wówczas fabrykom samolotowym. Pierwsze kroki na tem polu wypadły dość zachęcająco (płatowce szkolne Bartła, bombowy „R. VIII”, wywiadowczy „P. W. S. 1”) utwierdzając miarodajne sfery wojskowe w ich zamierzeniach i dając polskim konstruktorom zachętę do dalszego wysiłku.

Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929 była pierwszym przeglądem publicznym dorobku polskiego na tem polu i przyznać należy, że przegląd ten wypadł okazale.

W roku 1929 do pracy nad nowymi konstrukcjami płatowcowymi stanęły Państwowe Zakłady Lotnicze, utworzone w roku poprzednim, jako przedsiębiorstwo skomercjalizowane na miejsce b. Centralnych Warsztatów Lotniczych M. S. Wojsk. W chwili obecnej mija dwa lata od czasu wypuszczenia przez P. Z. L. pierwszego płatowca własnego pomysłu i budowy — maszyny myśliwskiej „P. 1”. Sądzymy, iż będzie na czasie zbilansowanie wyników osiągniętych w tak stosunkowo krótkim okresie — przynoszą one bowiem zaszczyt lotnictwu polskiemu i przysparzają nam piękny dorobek tak w zakresie obrony państwa, jakoteż w dziedzinie utrwalenia jego stanowiska międzynarodowego.

Pierwszy zbudowany przez P. Z. L. płatowiec — maszyna myśliwska „P. 1” bierze udział w roku

1930 w Międzynarodowym Konkursie w Bukareszcie, spotykając się z niezwykle silną konkurencją, reprezentowaną przez najlepsze maszyny pościgowe Francji, Czechosłowacji, Holandji i Niemiec. Pierwszy nasz występ wypadł wyjątkowo pomyślnie. Płatowiec „P. 1” nietylko zajmuje najlepsze miejsce w zawodach, lecz wzbudza poważne zainteresowanie w sferach fachowych zagranicą. W tymże roku Państwowe Zakłady Lotnicze przyjmują udział w Międzynarodowej Wystawie Lotniczej w Paryżu, wystawiając tam następny typ maszyny myśliwskiej — płatowiec „P. 6”. Loty dokonane



Kpt. Orliński na tle płatowca „P. 6”

po wystawie przez pilota fabrycznego kpt. B. Orlińskiego wzbudzą niezwykle zaciekawienie maszyną w sferach fachowych, w czasie zaś trwania wystawy stoisko P. Z. L. jest tłumnie odwiedzane przez publiczność.

Ostatnio kpt. Bolesław Orliński bierze udział na tymże samym płatowcu „P. 6” w panamerykańskich zawodach lotniczych w Cleveland, odnosząc w grupie zawodników zagranicznych, złożonej z pilotów o sławie światowej, jak: Udet — Niemcy, Ahterly — Anglja, de Bernardi — Włochy, Kubita — Czechosłowacja — sukces niebywały, o czem świadczą głosy prasy amerykańskiej, które przytaczamy:

I tak „New York Times” pisze: „Kpt. Orliński, pierwszy z zawod-

ników wznosił się w powietrze i pikował swoim potężnym pościgowcem z wysokości 5.000 stóp prawie, że do samej ziemi, po to, by znów skrócić ku górze i to zaledwie na 3 metry od ziemi. Gdy pęd powietrza porwał z sobą kłab kurzu... widzom wydawało się, że katastrofa jest poprostu nieunikniona. Popisy kpt. Orlińskiego wzbudziły niebywały entuzjazm”. „New York Herald” z uznaniem opinuje, że „kpt. Orliński na swoim potężnym górno-łacie „P. 6” wykonał rzadki pokaz pionowych lotów, oraz trudne ewolucje w powietrzu przy pełnym gazie i całkowicie zdystansował przedstawicieli Włoch, Czechosłowacji i Niemiec”.

Bezkonkurencyjny mistrz akrobacji, kpt. Orliński wzbudził swemi pokazowymi lotami niezwykle entuzjazm i uznanie społeczeństwa amerykańskiego. Świat cały, śledząc z zainteresowaniem zawody w Cleveland dowiedział się, dzięki popisom kpt. Orlińskiego o kraju, który produkować umie samoloty nietylko dorównyujące najlepszym zagranicznym, lecz i przewyższające je pod względem konstrukcji i budowy. „Cleveland Plain Dealer” pisze: „Kpt. Orliński z Polski wznosi się na swoim srebrnym jednopłatowcu. Sukuje przed głównymi trybunami z mrozącą krew w żyłach szybkością — oto kpt. O. schodzi w korkociąg w dół, w pikę, potem w korkociąg w górę. Nadzwyczajnie! Obecnie Orliński lata 10 stóp nad ziemią, dając ster to w prawo to w lewo. Zwykle robi się to przy lądowaniu, by stracić na szybkości — Orliński zaś robi to na pełnym gazie. Wygląda to niebezpiecznie. Jeszcze kilka korkociągów w górę, jedno „renversement” i pokaz płatowca lecącego na boku... W dalszym ciągu czytamy: „Na wczorajszych konkursach lotniczych był t. zw. dzień Polski i kpt. Orliński, oprócz wielu fenomenalnych akrobacji, leciał przez całą długość aerodromu tylko na jednym kole po ziemi; wzbudziło to tem większe zdumienie, że płatowiec Orlińskiego jest bardzo szybkim pościgowcem, przeznaczonym do lotów na wielką wysokość. Płatowiec Orlińskiego może podobno pobić wszystkie amerykańskie maszyny wojskowe, które brały udział w konkursach i t. d. Kpt. Orliński emocjonuje tłumy swoim „warjackiem”

lataniem nad ziemią przy pełnym gazie, oraz pionowymi korkociągami w górę „wisząc na śmigle“.

Piloci obecni na konkursach wyrażali się z uznaniem o asie naszego lotnictwa i o jego nadzwyczajnem opanowaniu maszyny. Szczególnie zaimponował im nowy rodzaj akrobacji, stanowiący najciekawszą część konkursu. „Ten nowy rodzaj akrobacji — to cała seria lewych i prawych korkociągów, co wybitnie świadczy o sile konstrukcyjnej płatowca „P. 6“ — tak pisał „Cleveland Plain Dealer“.

Szczupłe rozmiary tego artykułu nie pozwalają nam na przytaczanie głosów całej prasy amerykańskiej, która w niezliczonych artykułach, feljetonach i ilustracjach zapoznała całe społeczeństwo amerykańskie ze wspólnymi sukcesami kpt. Orlińskiego.

Że płatowiec ten wzbudził ogromne zainteresowanie i uznanie wśród zagranicznych fachowców — świadczy najlepiej opinia niemiecka, zazwyczaj wrogo usposobiona do wszystkiego co polskie, która tym razem na łamach „Die Luftwacht“, w Nr. 12 w sprawozdaniu z wystawy paryskiej tak została ujęta:

„W grupie samolotów myśliwskich można było zauważyć właściwie tylko dwie nowe konstrukcje mianowicie typ Morane - Saulnier 224 i P. Z. L. P. VI. (Państwowe Zakłady Lotnicze). Pozostałe jednomiejscowe maszyny myśliwskie, jak Bleriot-Spad 91, Dewoitine D. 27 i t. d. oglądaliśmy już w Salonie paryskim w r. 1928. Morane Saulnier 224 należy całkowicie do zwyczajnych typów samolotów tej firmy: górnopłat o skrzydle ustawionem wysoko nad kadłubem, wykazującym bardzo silnie kształt strzały. Polski samolot myśliwski P. Z. L. P. VI był po Breguencie 27 istotnie najpiękniejszym i najbardziej godnym uwagi samolotem wojskowym. Jest on wykonany jako wolnonośny górnopłat, a mianowicie tak, iż skrzydło nie stanowi przeszkody w widzialności dla pilota. W tym celu mianowicie jest skrzydło wygięte w kształcie V, tak że pilot może widzieć zarówno wpród ponad skrzydłem, jak i boki wpród pod skrzydłem. Z powodu konstrukcji jak również wyczynów w locie samolot ten należy do najlepszych, zbudowanych w obecnym czasie, jednomiejscowych płatowców myśliwskich.“

Francuski „L'Air“ w artykule p. t. „Pokaz polskiego płatowca

myśliwskiego P. VI. w le Bourget“ pisze:

„Znane są nadzwyczajne usiłowania Polski od lat kilku w dziedzinie lotnictwa. Postępy zrealizowane na tem polu dały wyniki doniosłe, z czego mieliśmy możność zdać sobie sprawę podczas pokazu jednomiejscowego płatowca myśliwskiego P. VI., który miał miejsce w Le Bourget.

Płatowiec ten pomysłu inż. Puławskiego, został zbudowany w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie, jednej z najpotężniejszych firm lotniczych w Europie, której dyrektorem jest p. Rumbowicz.

Samolot P. VI jest całkowicie metalowy o skrzydłach wygiętych w środku, co daje pilotowi doskonałą widzialność, zaopatrzony w silnik Gnome-Rhone-Jupiter z kompresorem, aparat może osiągnąć więcej niż 300 km na godzinę.

Płatowiec P. VI, pilotowany przez kapitana Orlińskiego, wykonał cały szereg niezwykle śmiałych akrobacji, które były śledzone z nadzwyczajnem zainteresowaniem przez licznie zgromadzone osobistości, które mogły sobie zdać sprawę z godnych uwagi zalet tego doskonałego płatowca myśliwskiego, a mianowicie szybkości i łatwości pilotowania.

Po tym pokazie, który wywarł jaknajlepsze wrażenie na obecnych pilotach pp. Paillard, Paulhan, Decker i innych, p. Gerardot, dowódca portu lotniczego w Le Bourget w imieniu p. ministra lotnictwa, złożył powinszowanie p. Rumbowiczowi jak również jego współpracownikom: p. Puławskiemu inżynierowi-konstruktorowi aparatu i kapitanowi Orlińskiemu, który dokonał tego świetnego pokazu.“

Angielski „The Aeroplane“:

„P. 6. przedstawia się wyjątkowo ciekawie i jest jednym z nielicznych eksponatów na wystawie zasługujących na specjalną uwagę. Głównem zadaniem konstruktora było osiągnięcie największej widzialności podczas walki powietrznej. W tym celu skrzydła w miejscu ich przymocowania do kadłuba są zwężone i wygięte w dół.

Skutkiem tego osiągnięto prawie całkowitą widzialność w kierunku naprzód i doskonałą na boki i w górę.

Płatowiec dokonał znacznej ilości lotów i podczas ostatnich zawodów płatowców myśliwskich w Bukareszcie, w którym brały udział najlepsze płatowce mośliwskie kontynentu, wyróżnił się swymi wyjątkowymi zaletami. Nic w tem

dziwnego gdyż płatowiec ten „na mile“ wyprzedził wszystkie inne zbudowane na kontynencie“.

Płatowce pościgowe Państwowych Zakładów Lotniczych posiadają nowy całkowicie odmienny, od dotychczas stosowanych, układ skrzydeł, zapewniający obok bardzo wybitnych wyników w locie, także i świetną widzialność dla pilota, niespotykaną w innych maszynach.

Układ ten ochrzczonej przez zagranicę układem mewy jest opatentowany we wszystkich państwach, a także w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. i Japonji, przyczem zainteresowanie patentami jest tak wielkie, że P. Z. L. znajdują się w chwili obecnej w pertraktacjach z kilkoma firmami, co do sprzedaży patentów, względnie licencji na płatowce typu „P“.

Drugim płatowcem wypuszczonym przez Państwowe Zakłady Lotnicze była maszyna łącznikowa „Ł. 2.“ produkowana już obecnie w Polsce seryjnie.

Na płatowcu tym kpt. pilot S. Skarzyński z obserwatorem por. A. Markiewiczem dokonali w roku bieżącym pierwszego lotu transafrykańskiego, przebywając w ciągu 3-ch miesięcy blisko 27 tysięcy km. w trudnych warunkach atmosferycznych, gdyż, wyleciawszy z lotniska warszawskiego pokrytego głębokim śniegiem znaleźli się po 2-ch tygodniach w samym sercu czarnego lądu (Kisumu, na równiku).

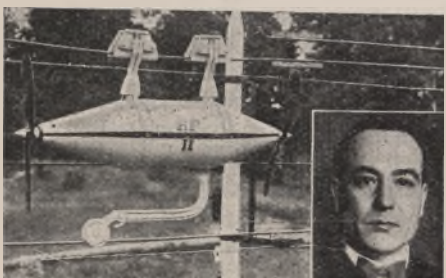
Lot kpt. Skarzyńskiego i por. Markiewicza wywołał w prasie zagranicznej szereg pochlebnych komentarzy, gdyż obok tężyzny załogi wykazał doskonałe właściwości polskiego sprzętu (na płatowcu „Ł. 2.“ wmontowany był silnik również polskiego wyrobu Skoda — Wright).

Państwowe Zakłady Lotnicze nie ustają w swej pracy, wypuszczając w ostatnich miesiącach dwa nowe typy maszyn pościgowych „P. 8.“ i „P. 11.“ o wyjątkowo wysokich właściwościach. Maszyny te jako dalszy wyraz rozwoju płatowców „P. 1.“ i „P. 6.“ posiadają właściwości tak cenne, że śmiało rzec można iż w dziedzinie płatowców pościgowych polska myśl konstrukcyjna zajmuje w chwili obecnej czołowe miejsce w świecie. Stąd wniosek, że polskie lotnictwo myśliwskie, które w niedalekim czasie będzie wyposażone w płatowce „P.“, zaważy poważnie na losach obrony kraju.

W tych trzech słowach zawiera się cała treść współczesnej techniki opanowywania przestworzy. I trzeba przyznać, że upór ludzkiej pracy i wysiłku znaczy się coraz wspanialsze rezultaty. Czy to będzie lot o największą szybkość w zawodach o puchar Schneidera, czy start prof. Piccarda celem osiągnięcia stratosfery, czy wreszcie przelot nad Atlantykiem — to zawsze główną tych wyczynów podstawą jest szybkość, wysokość, odległość. Pojęcia



1



te związały się trwale z wszelkim postępem w lotnictwie, z każdą próbą podboju bezkresnych przestrzeni powietrznych. Stwierdzeniem tego faktu charakteryzujemy aktualne dążenia aeronautyki światowej — czemu dobitniejszy i bardziej plastyczny wyraz dają liczne reprodukowane tu ilustracje.

1. Nic gorszego w życiu ludzkim, jak choroba. Swoim destrukcyjnym wpływem łamie najsilniejsze charakter, pozbawia je siły wytrwania, szerzy beznadzieję i niewiarę w dalsze istnienie. Są choroby, które unieszkodliwić można tylko szybkością zabiegu czy operacji. Tylko szybkie cięcie chirurga jest w stanie powrócić chorego do życia.

I w takich wypadkach lotnictwo oddaje ludzkości nieocenione usługi. Czy to podczas pokoju, czy podczas wojny, gdy rana wymaga natychmiastowej pomocy lekarskiej, samolot sanitarny szybkością transportu i wygodą urządzenia oralić może niejedno skazane na zagładę życie. W Polsce niejednokrotnie stosowano ten sposób przy przewożeniu chorych i rannych.

2. Niemcy, pragnąc ominąć zakaz posiadania samolotów bojowych, skierowali cały swój wysiłek na zaopatrzenie się w lotnictwo cywilne, które przy dokonaniu drobnych przeróbek może być użyte podczas wojny. Poza tem konstruktorzy niemieccy dla propagandy swego imienia, kosztem wielu milionów marek zbudowali imponującej wielkości sterowiec, wzorowany na dawnych Zeppelinach, oraz wielosilnikowy jednopłat olbrzym DO X. Zarówno sterowiec, jak i samolot odbyły triumfalne podróże, sławiąc niemiecką technikę i przedsiębiorczość.

DO X w drodze do Stanów Zjednoczonych przychwycił obiektyw fotografa na tle pięknego plainer'u w obliczu posągu wolności.

3. Jedną z największych trosk współczesnego lotnictwa jest niemożliwość prostopadłego startowania i lądowania.

Ale niespokojny duch wynalazczości postanowił i temu zaradzić. Skonstruowano specjalny typ samolotu zwanego

SZYBCIEJ, W

„autożyrem”. Naszym czytelnikom prezentujemy angielski „Clinogyre” napędzany elektrycznością i startujący z szyn kolejowych. Próby z najnowszym samolotem dały wyniki pomysłne i należy przypuszczać, że już wkrótce „autożyre” zostanie przystosowane do powszechnego użytku.

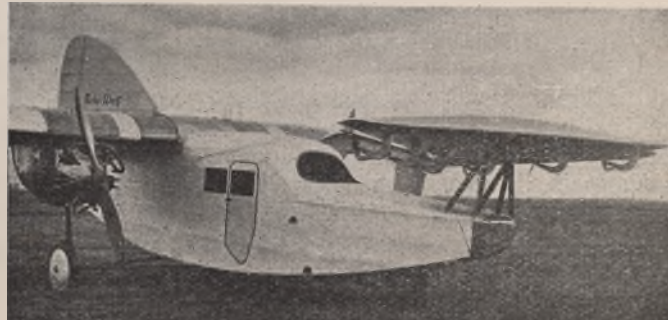
4. Zawrotne tempo współczesnego życia nakłada na nas obowiązek szybkiej pracy, szybkiego myślenia, komunikowania się i transportowania. Łączność utrzymywana przy pomocy zwykłej poczty nie odpowiada dzisiejszym potrzebom. Zbyt powolnie toczy się z miejsca na miejsce wagon pocztowy. Jakaś zmiana i w tej dziedzinie okazała się niezbędna. Zrozumiał to inż. Ryszard Pfanz i skonstruował lotną torpedę, która z szybkością przyspieszoną przewozi pilną korespondencję, po stalowych, specjalnie w tym celu sporządzonych drutach.

5. Zdobyć Atlantyk w „jednym skoku” przestało być sensacją dnia. Tego bądź co bądź niezwykłego czynu dokonało już wielu lotników. Dziś cała uwaga skierowana jest na pokrycie tej przestrzeni w jak najkrótszym czasie.

Lot Parvz—Nowy Jork w 12 godzin jest możliwy, jak to stwierdza p. Iwan Maknonien, który zbudował nowy typ samolotu o 21 metrowej długości skrzydeł. Wynalazca wierzy, że płatowiec osiągnie przeciętną szybkość 500 km na godzinę.

6. Forke-Wulf to fabryka samolotów. Nie ustaje ona w pracy nad konstruowaniem jak najszybszego, jak najwygodniejszego, jak najbezpieczniejszego typu płatowca. Widoczny na ilustracji „Ente 194” różni się tem od innych, że posiada odmiennie niż zwykle zbudowany ogon, zaopatrzony w skrzydła, przez co gwarantować ma duże bezpieczeństwo lotu, a specjalnie lądowanie na nierównym terenie.

7. Jeszcze żywe w pamięci mamy wspomnienie katastrofy sterowca angielskiego R. 101. Po dziś dzień jednak nie ustalona została właściwa przyczyna tego wypadku. Tajemnicę zabrali



YŻEJ, DALEJ

ze sobą do grobu uczestnicy tragicznego lotu.

Nikt jej już wyrzeć nie zdoła. Chęć opanowania przestworzy okupiona została drogą, mogiłami wielu ofiar, ale to nie zatrzyma postępu. Ludzkość dalej szuka i szukać będzie nowych dróg podniebnych. Tak już jest i tak będzie w niezbadanym świecie przestrzeni. Po R 101 nastąpi S. 202. Prawo serji i postępu.

Ostatnio do celów francuskiej marynarki wojennej zbudowany został dwumotorowy sterowiec, o pojemności 3600 m³, zdolny pomieścić 6 ludzi załogi. Sterowiec „Baby” służyć ma do badań meteorologicznych i atmosferycznych.

8. Specjalną odmianę samolotów tworzą wodno-płatowce, przystosowane do jazdy zarówno powietrznej jak i morskiej. Skojarzenie tych możliwości czyni wodno-płatowiec wygodnym i bezpiecznym do dalekich podróży ponad przestrzeniami wodnymi. Ostatnio Niemcy, w prawdziwym wyścigu o najlepszy sprzęt lotniczy zbudowali w fabryce Dornier na wybrzeżu wódno-płat. widoczny na ilustracji, zaopatrzony w 4, o dużej sile motory. „DOS” obciążony 25 pasażerami jest w stanie rozwinać przeciętną szybkość 185 km na godzinę. Luksusowo urządzone wnętrza zapewniają miłą i wygodną podróż i mnóstwo wrażeń stale zmiennych i ciekawych.

9. Przyszła wojna to niewątpliwie wojna mózgów i maszyn, a wojna gazowa i powietrzna przede wszystkim. Silne lotnictwo zabezpiecza kraj przed niespodziewanym napadem wroga i gwarantuje spokój bezbronnej ludności. Czy można nie popierać lotnictwa? Jest to nakazem każdego dobrego Polaka i obowiązkiem prawdziwego obywatela kraju. Rozumieją to faszystowskie Włochy. Tam społeczeństwo całe łoży na lotnictwo, bo pragnie je mieć silne, wielkie i sławne. Nie tak dawno przecież minister lotnictwa Balbo na czele 12 wodno-płatowców dokonał brawuro-

wego przelotu ponad Atlantykiem, sławiąc dobre imię lotnictwa włoskiego.

Ze jest one sprawne i dzielne, świadczyły o tym manewry 600 samolotów i defilada przed królem na polach Ferrary.

Oto imponujący widok, wyciągniętych w liczne szeregi samolotów włoskich.

10. Zadania lotnictwa wojskowego są liczne i bardzo złożone. Wywiad, pościg, napad i wiele, wiele innych czynności niezwykle zaszczytnych ale również niebezpiecznych.

Ilustracja z jaskrawo białą smugą dymu przedstawia samolot wzniecający zasłonę dymną, która, ma ułatwić atak bojowych eskadr na miasto. W smugach dymu, kto wie może nawet trującego gazu zacierają się kontury gmachów. Zalega gęstą powłoką pyłu każdą cząstkę przestrzeni, siejąc panikę, a nawet zniszczenie. Podczas ostatnich manewrów amerykańskiego lotnictwa zastosowano najlepsze zdobycze wiedzy. Zrozumiałe. Si vis pacem para bellum.

11. Niebawem rozwój lotnictwa jest w dużym stopniu zasługą przemysłowców lotniczych. Wzajemna rywalizacja a nawet konkurencja stają się przyczyną nowych zdobyczy na tem polu. Jest nam miło zakomunikować, że konstruktorem największego wodno-płatowca, widocznego na ilustracji, jest polak inż. Sikorski. Jego wspaniały samolot, zaopatrzony w 4 motory o sile 575 K.M. jest zdolny, przy olbrzymiej szybkości pomieścić 40 pasażerów. Jest więc pojemniejszy niż wspaniały tu „DO. S.”

Rywalizacja Stanów Zjednoczonych i Niemców w tej dziedzinie, jest widoczna. Jedni zbudowali „Zeppelin”, drudzy odpowiedzieli sterowcem — olbrzymem „Los Angeles”. Niemcy mają swój „DOS” — Amerykanie nie zostali w tyle. Skonstruowali wodno-płatowiec, przerastający wszystkie dotychczasowe wielkością i szybkością. A te walory przecież decydują.

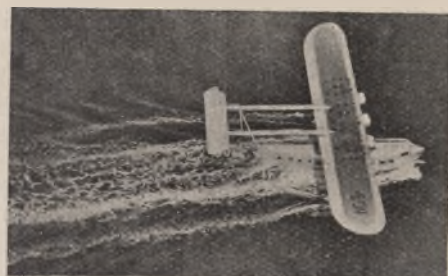
12. Romby nad Waszyngtonem. Takby można zawołać, patrząc na ilustrację. Ale byłby to fałszywy alarm. Istotnie są to aparaty niszczycielskie, ale w tej chwili nie groźne. Staną się niebezpieczne wtedy, gdy zajdzie tego potrzeba. Obecnie próbują jedynie swych możli-

wości i zdolności szybkiego a zwrotnego poruszania się.

Tak więc potęga słów: szybciej, wyżej, dalej nie jest tylko dziennikarskim wymysłem. Przywołałbym na świadków, wierne odbicia rzeczywistości. Ich wymowa silniejsza ponad słów drukowanych tysiące, przemawia do nas pełnią ludzkiego geniuszu. Oddał się on na usługi postępu i trzech nieodłącznych pojęć: szybko, wysoko, daleko.



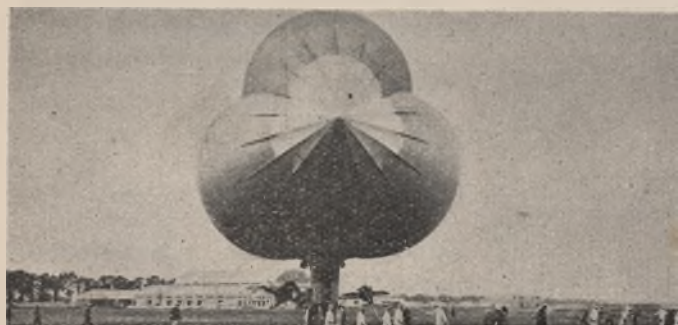
12



11



10



CZARODZIEJ Z MENLO-PARK

Mówi się o Edisonie, że jest największym wynalazcą, jaki kiedykolwiek istniał na świecie. Jest to o tyle nieścisłe, że nie posiadał on geniuszu tworzenia rzeczy nowych z niczego, lecz jego bujną i niewątpliwie twórczą wyobraźnię zajmowały pomysły, stworzone już przez innych; rozwijał je i ulepszał. Nie jest on uczonym, lecz raczej jego przeciwstawieniem. Historia życia i wynalazków tego wielkiego Amerykanina w zupełności potwierdza ten kąt widzenia.

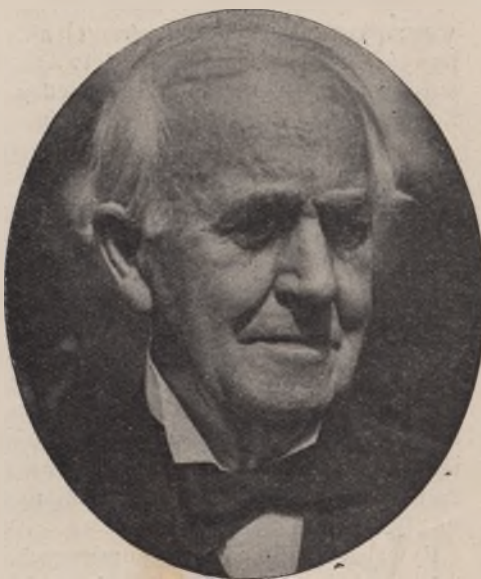
Edison urodził się w 1847 r. w miasteczku Port-Huron, położonem w stanie Michigan. Rodzice jego zajmowali się drobnym handlem. Od 12 roku życia zaczął pracować zarobkowo. Najpierw był roznośnikiem gazet, nieco później w furgonie gazeciarskim założył pismo, którego był jednocześnie redaktorem, administratorem i wydawcą.

Trwało to prawie dwa lata. Ruchliwy i bystry umysł kilkunastoletniego chłopca poczęła wówczas zajmować fizyka i chemia. Za miżerne zarobki skupuje więc sobie traktujące o tych przedmiotach książki i pograża się w studjach. Pewnego razu podczas dokonywania jakiegoś doświadczenia chemicznego — jak zwykle w furgonie — nastąpił wybuch, który poważnie nadwerżył ów wehikuł. Awantura miała przykre następstwa dla niefortunnego chemika, gdyż wyrzucono go natychmiast z posady i tak poturbowano, że ogłuchł na całe życie.

W jakiś czas potem Edison zapalił się do świeżo wówczas wprowadzonego i mocno jeszcze niedoskonałego telegrafu Morse'a. Zabrał się z zapalem do studjowania ogólnej techniki telegrafu oraz aparatury Morse'a i już w kilka tygodni później otrzymał stanowisko telegrafisty. Zajęcie to jednak nie interesowało go zupełnie. O wiele bardziej zajmowała go konstrukcja i tajemnice aparatów. Aby więc jak najmniej być zmuszonym do oddawania się niemiłemu zajęciu i zyskać jak najwięcej swobodnego czasu, począł się stopniowo wyzwaląć z krępujących go pęt przy pomocy własnych wynalazków, dokonywanych niejako z konieczności. 6 godzin nocnego zajęcia Edison wolał spędzać na studjowaniu najnowszych rozpraw o mechanice lub też przeprowadzaniu jakich interesujących go doświadczeń. Aby uwolnić się od własnoręcznego sygnalizowania co godzinę centrali swego czuwania przy powie-

rzanej pracy, sprytny telegrafista wynalazł bardzo prosty automat, który z wielką punktualnością spełniał za niego tę czynność w ciągu godzin urzędowania.

To samo lenistwo, albo raczej brak zainteresowania do owej pracy podrzędnej pchnęło Edisona do wynalazienia automatycznego repetytora (powtarzalnika). Był to już prototyp fonografu. Następnie wynalazł przyrząd zapewniający tajemnicę nadawanym depeszom, licznik elektryczny, dalek sposob przesyłania dwóch zleceń jednocześnie po tym samym drucie oraz różnego rodzaju aparaty, notujące



Ś p. Tomasz Alva Edison

automatycznie w mieszkaniach abonentów kursy giełdowe.

Mając 22 lata porzucił zawód telegrafisty. Pełen najlepszych nadziei na przyszłość wybrał się do Nowego Yorku z pustkami w kieszeniach. Chciał jednemu z przedsiębiorstw telegraficznych zaproponować ulepszony przez siebie automat do notowań giełdowych.*) Odmówiono. Gdzie indziej prosił o posadę. Nie było wolnego miejsca, lecz dozorca z dobrego serca ofiarował biednemu włóczędze nocleg w jednej z sal, mieszczącej baterie elektryczne. Przedsiębiorstwo to, noszące nazwę Gold-Indicator, zajmowało się właśnie automatyznem przesyłaniem kursów giełdowych.

Edison nie mógł zmrużyć oka. Oto znajdował się w centrum, kierującym życiem handlowem miasta. Było to w 1869 roku, w czasach, gdy kurs dolara papierowego t. zw. „stock-ticker“

wego wahał się codziennie. W obiegu znajdowały się także złote dolary, które co chwila zmieniały swą wartość. Gold-Indicator robił na tem wspaniałe interesy, komunikując bezustannie swoim klientom różnice notowań giełdowych.

Tej nocy Edison zrozumiał, że wybiła godzina, aby przemocą dać się poznać światu. Nadarzała się właśnie sposobność i wynalazca uznał podstęp za deskę ratunku w morzu prześladowających go niepowodzeń.

Krótko mówiąc Edison rozmyślił nie uszkodził tej nocy precyzyjne maszyny, a nazajutrz, gdy nikt nie był w stanie ich naprawić, zaoferował dyrekcji swe usługi, doprowadził w ciągu kilku minut wszystko do porządku — i został zaangażowany na dyrektora technicznego tego przedsiębiorstwa z pensją 300 dolarów miesięcznie.

Był to dla niego koniec udręki i nędzy. Odtąd Edison oddał się całkowicie wynalazkom. Między innymi udało mu się skonstruować telegraf-typograf. Za swe wynalazki w krótkim czasie otrzymał od przedsiębiorstwa Gold-Indicator 40 tys. dolarów.

W latach 1870—1874 opatentował 45 wynalazków z dziedziny telegrafu. Następnie skonstruował maszynę do pisania — dzisiejszy Remington, potem przez użycie mikrofonu kryształkowego znakomicie ulepszył funkcjonowanie telefonu, za co otrzymał 100 tys. dol.

Odtąd czarodziejski wynalazca tworzy wciąż nowe rzeczy — na zamówienie, w ciągu niewielu godzin. Staje się milijarderem. Nabywa posiadłość wiejską Menlo-Park w stanie New Jersey i osiada tam na stałe, pracując nadal w swych imponujących pracowniach, które kazał sobie wybudować.

Pewnej niedzieli postanowił dla rozrywki skonstruować zabawkę, przypominającą pudełko samogrające. W ciągu godziny, wiedziony cudowną intuicją, zbudował maszynkę, która zdumionym domownikom zaprodukowała jakąś przed chwilą nagraną piosenkę. Tak powstał fonograf.

W dwa lata później Edison podarował światu jeden z najwspanialszych wynalazków współczesnych — lampę elektryczną.

Zawsze jednakowo ubrany w zniszczony, poplamiony kwasami kitel, nie ustawał w pracy, rezydując stale w Menlo-Park. Tam też zgasł przed kilku dniami, licząc 84 lata życia.

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI A P. K. O.

Ruch przywrócenia w Europie rzetelnego, zdrowego pieniądza wyraził się w reakcji przeciwko inflacji pieniężnej spowodowanej przez wojnę w wielu państwach Europy.

Życie gospodarcze, powstające z ruin, wymagało odbudowy kapitału, a ten mógł tylko powstać na zdrowych zasadach, gwarantujących niezniszczalność wkładom oszczędnościowym.

Nowy pieniądz stały, odpowiednio zabezpieczony, zaczął powoli odbudowywać zrujnowany doszczętnie zmysł oszczędzania.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres Oszczędnościowy, zwołany do Medjolanu w roku 1924, poświęcony był sprawie odbudowy oszczędności, jako podstawy dobrobytu jednostek i narodów.

Dzień ukończenia obrad tego zjazdu uczestnicy jego obchodzą w dniu 31 października, jako „dzień oszczędności“, t. j. święto, które polega nie na odpoczynku, ale właśnie na intensywnej pracy, na uświadamianiu najszerzych mas ludności o wartości i znaczeniu oszczędności.

Polska należy do państw, będących członkami Międzynarodowego Instytutu Oszczędnościowego, a tegoroczne Święto Oszczędności, jest nie tylko szóstą z kolei rocznicą, ale jest jednocześnie pokazem-rezultatów pracy w tej dziedzinie po 11 latach istnienia Wskrzeszonego Państwa Polskiego.

Oszczędność jest zagadnieniem bytu społecznego, od niej zależy dobrobyt państwa i jego obywatele, ona pomnaża kapitał społeczny i tworzy majątek narodowy.

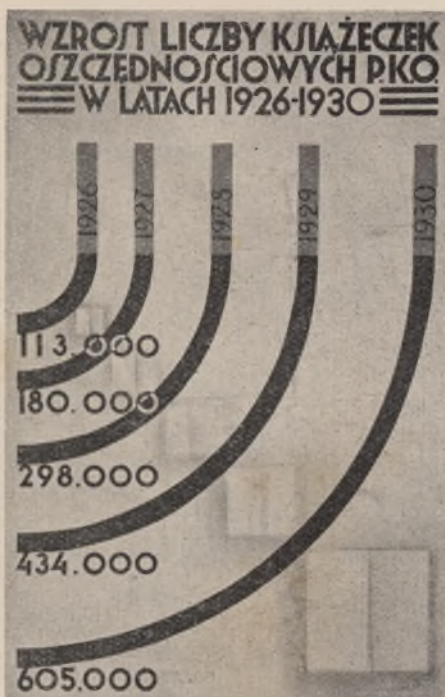
Rola Polski, jako państwa oszczędzającego, wzrasta konsekwentnie z roku na rok. Wzrost wkładów u nas jest szybki, systematyczny i posiada wszelkie cechy zdrowego nasilania się. Polska w porównaniu z krajami Zachodniej Europy ma dotąd jeszcze najniższy stan oszczędności, stoi jednak już na pierwszym miejscu wśród krajów wschodnich w Europie. Przewyższamy stanem oszczędności Jugosławję, Bułgarię, Rumunię, Węgry i kilka innych krajów — a dalszy rozwój oszczędności wykazuje stałą tendencję zwykłą i jest na najlepszej drodze rozwoju.

Wśród instytucji, które pracują w Polsce nad odbudową kapitalizacji rodzimej, naczelną rolę zajmuje PKO — tak z uwagi na największą ilość wkładów oszczęd-

nościowych i stanu oszczędności, jak również z uwagi na swą organizację oraz systematyczną propagandę oszczędnościową.

Dzięki nowoczesnej technice i sprężystej organizacji oraz różnorodnym formom wkładów, z równoczesnym utrwaleniem zupełnej pewności i płynności tych wkładów, PKO cieszy się popularnością i dużym zaufaniem wśród najszerzych warstw społeczeństwa. Fakt, że przeszło 750 tys. obywateli posiada książeczki oszczędnościowe Pocztovej Kasy Oszczędności jest niewątpliwie najmocniejszym tego argumentem.

Przeciętny miesięczny wzrost liczby oszczędzających wynosi w r.



1925 2 tys., 1926 2,6 tys., 1927 4 tys., 1928 8 tys., 1929 10 tys., 1930 14.600, a w roku bieżącym 16.500. Podobnie i przeciętny miesięczny przyrost stanu oszczędności, wynoszący w roku 1925 zaledwie pół miliona złotych, podnosi się w każdym roku stale.

Obok haseł programowych, podnoszących konieczność i potrzebę oszczędzania, wielką rolę odgrywa sama organizacja PKO i dogodne formy składania i podejmowania oszczędności.

Rozrzucone w całym kraju urzędy pocztowe obok Centrali i Oddziałów PKO przyjmują wkłady oszczędnościowe już od jednego złotego począwszy. Każdy posiadacz zwyczajnej książeczki oszczędnościowej, może niezależnie od miejsca wystawienia książeczki, podejmować i wpłacać pieniądze

we wszystkich urzędach pocztowych i Oddziałach PKO.

Obok zwyczajnych książeczek oszczędnościowych wydaje PKO t. zw. książeczki premijowane, polegające na tem, że właściciel książeczki, składając 8 zł. miesięcznie, otrzymuje po 10 latach kwotę zł. 1000.— lub też może tę kwotę wcześniej wygrać w losowaniach, które odbywają się w centrali PKO, co kwartał, przyczem na każde 1000 książeczek 6 zostaje wylosowanych.

Pozatem prowadzi PKO również ubezpieczenia na życie bez badania lekarskiego. Ubezpieczenia te pozbawione są uciążliwych formalności, i dostępne dla wszystkich sfer dzięki niskim składkom asekuracyjnym, zaczynającym się już od 3 zł. miesięcznie. Ubezpieczenia PKO odznaczają się tem, że zawierać je można w każdym urzędzie pocztowym bez badania lekarskiego. Duże też znaczenie posiada fakt, że w razie śmierci ubezpieczonego, spowodowanej wypadkiem, PKO wypłaca podwójną sumę asekuracyjną.

Udogodnienia te spowodowały, że ubezpieczenia szybko spopularyzowały się. Dowodem tego jest suma zawartych ubezpieczeń w ciągu 2 1/2 roku ich prowadzenia, wynosząca przeszło 140 milj. złotych.

Dlatego też należy stwierdzić wybitną rolę PKO w tworzeniu rodzimego kapitału i pomnażaniu majątku narodowego. Nagromadzone przez PKO fundusze stanowią nie tylko rezerwę dla oszczędzających, ale są także środkiem ożywającym i zasilającym życie gospodarcze kraju nowymi zasobami, które rozwijają rolnictwo, przemysł, handel i rzemiosło, a co zatem idzie dobrobyt ekonomiczny państwa.

Wyniki osiągnięte przez tę instytucję w ciągu ostatnich paru lat są niezwykle wielkie i tak, gdy z początkiem 1926 roku łączna kwota powierzonych wkładów oszczędnościowych w PKO wynosiła około 12 milionów złotych — dziś instytucja ta posiada tych wkładów około 300 milionów!

Już samo zestawienie tych dwóch cyfr dostatecznie świadczy o zaufaniu społeczeństwa do tej największej instytucji oszczędnościowej w Polsce, która nie tylko w kraju ale i poza jego granicami uzyskała sobie całkowite uznanie za swoją przezorną politykę finansową i wzorową organizację.

PRZYJACIELSKA USŁUGA

...I to wszystko jest prawda, jakem podoficer polskiej marynarki wojennej, a nie biskup polowy, albo kapitan żandarmerji. I działa się nie tak dawno, bo trzy lata temu. Tylko nazwiska tego kolegi wam nie powiem, bo bestja jest żonaty, a to nigdy nie wiadomo co „rodzącej“ żonie, nawet po trzech latach, do głowy przyjść może.

Więc tedy ów podoficer, nazwijmy go bosmanmat Ignacy, wraca któregoś dnia na okręt strasznie markotny. Półdnia do nikogo gęby nie otwiera. Aż wreszcie już pod wieczór, kiedy czas było spać (a spałem nad jego koją), powiada do mnie:

— Karol, czy ty jesteś moim przyjacielem?

— Się wi — odpowiadam. — A bo co?

— A bo nic — mówi i przewraca się w koi aż okręt trzeszczy.

Z takiego gadania i sam admirał nie byłby mądry. Więc ja widząc, że Ignacego coś gniecie, a wyjść nie chce, zupełnie jak tego, co chory na fali do Rygi pojechać nie może — mówię cichutko, żeby inni nie słyszeli:

— Ignas, synu mój, powiedz co ci dolega. Może co pomogę?

— Pomożesz, Karolku, naprawdę?

— Już nie takim jak ty durniom pomagałem i dobrze wyszło.

— Kiedyś taki mądry, to zgadnij...

— Widzisz go jaki cwany. A cholera wie co ty przeszkobał. Może cię wódz na czym przyłapał i paka...??

— E, tam...

— Nie? No widzisz! Powinienem był pamiętać, że z ciebie podoficer klasa, drugiego takiego służbisty we flocie niema. Więc może dziecko które chore?

— Też nie.

— To cię może żona zdradza? — wybuchnąłem, bom już miał i tego zgadywania dosyć. — Ale na to niema lekarstwa.

— Właśnie że nie — wcale się Ignas nie oburzył. — Ale już jesteś blisko.

— Rozumiem — błysnęło mi nagle w mózgu — kobita. *La femme*

Tym razem zgadłem. Historia była bardzo prosta, ale i opłakana. Przed kilku miesiącami wysłano Ignacego do szkoły w Toruniu.

Wiadomo, Toruń miasto garnizony, więc i kobiety z całej Polski się tam zjeżdżają — na łowy: jedna złowi ułana, druga lotnika, trzecia artylerzystę, czwarta piechura, piąta sapers, czy nawet taborytę, ale najzjadlejsze to są zawsze na marynarzy. Nie wiadomo nawet czemu, boć to przecież brać nasza tak się do żeniaczki nadaje, jak ksiądz do tańca. Trzy czwarte życia na okręcie wśród wichrów i sztormów, służba dwadzieścia cztery godziny na dobę, a jak nawet zejdziesz na ląd, to i tak nigdy nie wiesz czy cię z łóż-



...rozumiem — kobita ..

ka albo od stołu za łeb nie wyciągną.

Poznał sobie więc nasz Ignac, bez trudu, jedną panią z lepszego towarzystwa. Wysoka była, zlekka tęgawa, choć niezbyt gruba, blondynka, wdowa po urzędniku policyj. Złośliwi powiadali, że urzędnik ten, co sobie z bandytami i złodziejami dawał rady, z babą ani rusz nie mógł, i w końcu, nie wiedząc gdzie uciec, na lepszy świat się wyniósł. Ale tego wówczas ani Ignacy ani ja nie wiedzieliśmy.

Dopiero owego wieczoru opowiedział mi nasz bosman jak i co. Że to do konfidencji wielkiej między niemi doszło, jako-że on biedaczek od żony był daleko i przez to, jak to powiedzieć, tklivości kobieciej mu brakowało. Wiadomo, człowiek miękkiego serca.

No i romans trwał przez dłuższy czas pobytu w Toruniu. Ignas

nie przejmował się tem zbyt, że to dla żołnierza czy marynarza miłostka — nic wielkiego.

Słynny generał niemiecki Moltke nawet mówił, że żołnierz nie powinien nigdy baby z sobą wodzić — bo to kłopot — a żyć kosztem zawojowanego kraju. Bosman więc zasady Moltkego sumiennie w życiu stosował.

Ale wszystko na świecie ma swój koniec, nawet romans toruński. Więc któregoś dnia Ignas zegna się czule z ukochaną i powiada:

— No, dowidzenia, wracam do Gdyni, napiszę stamtąd.

A baba na to:

— Jedziesz? To i ja z tobą! Weźmiemy ślub na Oksywju.

W Ignaca piorun trzasł. Tęgo by brakowało. Przed oczyma stanęła mu żona z dziećmi, dowódca floty, porucznik co żandarmerją dowodził, i sprawa o bigamję. Ładna historia.

Więc wykręcił się sianem, że tak odrazu, to nie można, że on pojedzie wpierw i „zjada teren“, że nie ma grosza, że teraz manewry, to i nie pora o żeniaczce myśleć, że w morzu i utonąć łatwo można, a co ona wówczas biedna wdowa uczyni..?

— Pochowałam już jednego męża, — powiada owa pani, — to mi śmierć nie pierwszyna. Zresztą gotowam poczekać do jesieni, aż się kampanja skończy. Ale biada ci jeśli mnie zdradzisz.

Ignas pojechał więcej martwy niż żywy i dopiero w Gdyni, kiedy „Góral“ odbił, a szerokie tchnienie wolnego morza przeszło bosmana nawskroś — wrócił trochę do siebie. Adres dał oczywiście fałszywy, a sam napisał zaraz, że na dwa lata w pływaniu dalekie wyrusza. Pisz do mnie Honolulu — poste restante.

Aż tu tego właśnie dnia przychodzi do dowództwa portu depecha z prośbą o doręczenie takiemu i takiemu bosmanmatowi. Ignas pokazał mi ją. Była krótka:

— „Jutro wieczorem przyjeżdżam. Daj na zapowiedzi. Inaczej skarga. Alicja“. Przyznacie panowie, że było czego się martwić.

Nazajutrz popołudniu ubrałem się pięknie i poszedłem na dworzec. Obiecałem Ignacemu, że go z biedy wyciągnę. Ale jak...? Czym się czasem nie przechwalił? Bo dworzec był coraz bliżej, czas leciał, fortele szumiały w głowie jak rój pszczoł, ale żaden jakoś nie był tym właściwym.

Co tu z babą robić? Zeby była jaka młoda dziewczyna, możnaby coś zełgać. Ale taka kuta na cztery nogi, co urzędnika policji do grobu wpędziła, nie uwierzy. Można jeszcze mieć przykrość. Widać że mądra, skoro się dowiedziała właściwego przydziału Ignasia.

Idę tak i myślę, mało mi leć nie pęknie, aż tu nagle ktoś mnie chwyta za rękaw. Patrzę — Franek — ten z handlowej marynarki — na „Roburze XXII“ mechanik. Przywitaliśmy się.

— Chodź na łajbę, — powiada do mnie. — Dziś o 20.30 odpływam do Gibraltaru z węglem, to znajdzie się szklanka wina na odejściu.

— Dobrze Franuś, — mówię. — Ja do wina, a szczególnie dobrego to amator, bo od tego w głowie się rozjaśnia i wigor festny w członki wstępuje. Naodwrot niz od wódki, co tylko wątrobę w człowieku burzy i w rozumie mąci, do głupstw skłaniając, których potem żałować przychodzi. Ale teraz nie mam czasu, bo muszę przyjaciela z opresji ratować.

— To chodź tu do knajpy, kiedy tak wino lubisz, postawię ci kieliszek Vermutu.

Poszliśmy. Niedarmo mówiłem, że wino w głowie rozjaśnia, Po czwartej kolejce wiedzieliśmy już obaj z Frankiem co czynić. A po szóstej pożegnaliśmy się: on wrócił na swój okręt, ja poszedłem na dworzec.

Ściemniało się już kiedy pociąg zajeżdżał przed peron. Poznałem ją od razu, bo mi Ignas pokazał fotografię. Ale i bez fotografii poznałbym z samego opisu. Kobieta jak piec, mocno już starszawa (od Ignacego o dobre pięć lat), trochę wypłowiała, ale zawzięta i pewna siebie. Że też nasz bosmat mógł się na taką jędzę złakomić. Lubczyka mu zadała, czy co? Jakby w tym Toruniu bezbabie jakieś było i ładnych panienek brakowało.

Podszedłem, zasalutowałem, jak samemu admirałowi, i miodowym głosem powiadam:

— Proszę pani, kolega mnie prosił żeby panią powitać, bo okręt wypłynął zrana i pod Jastarnią stoi, a on ma służbę, więc zejść nie mógł. Zresztą to i daleko.

Pani Alicja zmierzyła mnie od stóp do głów niezyczliwym spojrzeniem. Ale egzamin ten musiał wypaść niezłe (dawniej byłem chłopcem dość foremny — pókim się nie zestarzał) — bo się rozchmurzyła i mówi:

— Więc co będzie? Ten gałgan nawet w dzień mego przyjazdu musi mieć służbę...

— A no, — tłumaczę jej, — jak nie może góra do Mahometa, to musi Mahomet do góry. Mam rozkaz sprowadzić panią do Jastarni, do stęsknionego Ignasia.

— A jak to się jedzie, panie kapral?

— Mat jestem, do usług, mat polskiej marynarki wojennej, nie kapral. Jedzie się koleją albo pływając statkiem zeglugi przwbrzeżnej. Ale koleją zajedzie pani dopiero na rano, a tam Ignas tęskni i pani pewno zdrożona. Więc lepiej statkiem.



...Zasalutowałem jak samemu admirałowi...

— Jak żyję nie jeździłam po morzu... Czy to aby bezpiecznie?

— Nie pływała pani po morzu?... Owszem bezpiecznie bardzo i komfortowo. Proszę mi zaufać.

Kiedy przybyliśmy do portu, noc była ciemna. Dama potykała się o szyny i belki, ocierała o bramy dźwigów, uciekała w popłochu przed ścieląciami za sobą tuman kurzu węglowego wagonami. Zaledwie zdążyła przytem wykrztusić parę komplementów dla mnie i parę cierpkich uwag pod adresem tego gałgana Ignacego, który na listy nie odpisywał i adreszły podał. Wytlumaczyłem, że go w ostatniej chwili przeniesiono — i listy musiały zginąć.

Na wybrzeżu pilotowem czekał na nas mały kuter motorowy. Siedliśmy. — Odbij! — skomenderowało.

Zaledwie kuter zatańczył na krótkiej fali awanportu, pani Alicja jęknęła, zakrywając dłonią oczy. Tego snąc jej energiczna natura nie przewidziała i wytrzymać nie mogła...

Było za dwie minuty wpół do dziewiątej kiedy dobiliśmy do wielkiego czarnego kadłuba, tu i owdzie tylko poznaczonego złotymi światłami iluminatorów. Pół żywą kobietę wciągnęłem z niemałym trudem (taka biała) po stromym trapie na pokład parowca.

— Ta pani ma ważną sprawę do kapitana, — szepnęłem wachtownemu. Zresztą plynie z wami. Proszę ją zaprowadzić narazie do kabiny młodszego mechanika.

Poczem zwróciwszy się do niej, dodałem:

Więc już wszystko w porządku. Zechce pani zejść do kabiny. A proszę się kłaniać ode mnie Ignasiowi i stwierdzić zem dokumentnie spełnił polecenie...

Nazajutrz rano nieco trwożnie rozejrzałem się po redzie. Stało na niej kilkanaście parowców, ale nie było między nimi widać pękatego komina „Robura XXII“.

— No chłopie, — rzekłem do Ignasia, — wyłaż i ucałuj mnie. Wybałem cię z kłopotu. Twoja donna już tu prędko nie wróci. A Gibraltarcie to także bardzo ładna miejscowość. Nawet jedyna podobno w Europie gdzie żyją małpy.

— Człowieku, cożes zrobił?

— Nic. Franuś z „Robura XXII“ pomógł i już tam zatrajuje swego starego, że to pomyłka czy wypadek. Na frachtowcach „blindy“ często się trafiają. Zresztą pomoże im nawet przy obieraniu kartofli... Luksus. Kobieta na okręcie. Nie to co u nas w marynarce wojennej — klasztor.

— Wysadzą ją w pierwszym porcie.

— Co to — to nie, mój drogi. Ta łajba idzie wprost do Gibraltaru. A wiesz, że oni niechętnie zachodzą... Pilotaż, opłaty portowe to drogo kosztuje. Dla jednej głupiej baby nie zaryzykują kilkudziesięciu dolarów...

— Dziękuję ci z całego serca. Ale że się udało?

— Co się nie miało udać? W Anglii czy we Francji każde dziecko potrafi odróżnić frachtowiec od parowca pasażerskiego czy wojennego. Ale u nas to nawet i gazety mieszają marynarkę wojenną z handlową, a o „Iskrze“ piszą, że to parowiec. Nic dziwnego, że babę zbudują prawdziwie po morskun...

No i tak, moi panowie. Dobre to, co się dobrze kończy. „Robur XXII“ wrócił po trzech miesiącach i Franek zameldował mi, że wszystko odbyło się w ślubnym porządku. Podobno teraz w Gibraltarcie jest o jedną małpę więcej...

Jim Poker

Z NASZEGO ŻYCIA

POŚWIĘCENIE GROBÓW ŻOŁNIERZY, POLEGŁYCH POD CHORZELAMI.

W dniu 23 sierpnia 1931 r. odbyła się wzruszająca uroczystość poświęcenia grobów żołnierzy z brygady syberyjskiej, poległych w 1920 r. na polach pod Chorzalami. Jedenaście lat minęło od owych czasów, kiedy to szeregi ideowych żołnierzy z pod trzech zaborów, zesłancy na Sybir, po długiej tułaczce zebrały się na dalekiej obczyźnie, by stworzyć formacje zbrojne, zdolne do walki o wyzwolenie ojczyzny.

Któż ze starych sybiraków nie pamięta tych chwil, kiedy od momentu wyjazdu z Charbina 5 kwietnia 1920 r. pociąg zdążył szybko do granicy japońskiej. Po długiej podróży przez ocean Wielki, Indyjski, morze Czerwone, Śródziemne, ocean Atlantycki, morze Północne i Bałtyk dnia 1 lipca 1920 r. okręt pod komendą angielską zawitał do Gdańska. Żołnierz-tułacz ze łzami w oczach przy dźwiękach hymnu narodowego, całował szarą ziemię polską i składał w duszy uroczyste śluby miłości i poświęcenia się za kraj rodzinny. Starzy sybiracy i wiarusi z wojny światowej nawet zrezygnowali z urlopów, by prędzej pośpieszyć na front i bić się pod Borkowem, Nasielskiem, Makowem, Czarnostawem, Chorzalami i t. d.

Uroczystość poświęcenia grobów żołnierzy poległych miała przebieg imponujący. O godzinie 11 odbyło się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez miejscowego ks. kanonika Krysiaka, na którym byli: kompanja honorowa, straż granicznej z orkiestrą 13 p. p. na czele, związek strzelecki, p. w. i w. f., straż ogniowa, oraz liczni przedstawiciele miejscowych organizacji i społeczeństwa. Po nabożeństwie oddziały ustawiły się przed kościołem w szyku zwartym, gdzie p. inspektor okręgowy str. gr. Kulikowski Mieczysław odebrał raport oddziałów. Po przybyciu delegacji w osobie p. majora Jasza i dwóch podoficerów z 82 p. p. bylej brygady syberyjskiej pochód ruszył na cmentarz na miejsce poświęcenia grobów. Tu przedstawiciele straży granicznej, władz i organizacji społecznych udali się pod pomnik, gdzie na grobach żołnierzy, poległych w liczbie 1 oficera i 73 szere-

gowych złożyli wieńce. Następnie ks. kanonik Krysiak wygłosił okolicznościowe przemówienie. Z kolei p. kpt. Rapacki z 13 p. p. przedstawił zebranym w krótkim zarysie historję walk pułków brygady syberyjskiej i ofiarność żołnierza polskiego oraz dał wyraz uczuciom wdzięczności i hołdu dla bezimiennych żołnierzy, poległych za ojczyznę.

Na mogile żołnierzy stanął pomnik, zbudowany w 1923 r. ofiarnością społeczeństwa, a w roku bieżącym z funduszy zebranych z przedstawień, urządzanych przez kółko amatorskie straży granicznej „Chorzele“, zostały groby zakonserwowane i wmurowana przed pomnikiem wspaniała tablica marmurowa w formie prostokąta z napisem: Bohaterom brygady syberyjskiej, poległym na polu chwały pod Chorzalami, dnia 23 sierpnia 1920 r. w obronie ojczyzny i wolności. Spoczywają por. Karczewski Mieczysław i 73 szeregowych.

Opieka nad grobami żołnierzy pole-



IV zawody strzeleckie 4 dyonu żand. Grupa zawodników z d. cą dyonu ppłk. dr. Riesserem na czele

głych w czasie wojny jest jednym z najświętszych obowiązków społeczeństwa, to też inicjatorem uporządkowania grobów, a w szczególności p. inspektorowi Millerowi Bernardowi, uczestnikowi walk brygady syberyjskiej, i p. podkomisarzowi Świderskiemu Lucjanowi, oraz szer. kom. str. gr. Chorzele należy się słuszne uznanie, którzy prócz twardej służby granicznej na rubieżach Rzeczypospolitej i Prus Wschodnich, wiele poświęcają czasu nad uporządkowaniem mogił żołnierskich i troskliwą opiekę roztaczają nad tymi, którzy oddali swe życie za ojczyznę.

„Krzak“

ŚWIĘTO 18 P. A. P.

W dniu 26 i 27 września b. r. 18 pułk artylerji polowej obchodził uroczyste święto pułkowe, połączone z odsłonięciem pomnika ku czci po-

ległych oficerów i szeregowych 18 p. a. p. Budowę pomnika zainicjował dowódca 18 p. a. p. płk. Pilecki Bolesław.

Projekt oraz kierownictwo budowy spoczywało w rękach inż. arch. miejskiego p. Muzoła Władysława, który bezinteresownie w poczuciu koleżeństwa i obywatelstwa w wielkiej mierze przyczynił się do zrealizowania tak wielkiego celu.

Uroczystość pułkową zaszczyli swoją obecnością: Dca 18 dyw. piech. gen. bryg. Młot-Fijałkowski Czesław, dca 1 grupy artyl. płk. Schally Kazimierz, kom. garn. Ostrow-Maz. i k-dt Szk. Podchor. Piech. płk. dypl. Bociański Ludwik, dca 12 dyw. artyl. kon. ppłk. Stachowicz Wojciech, dcy pułków piechoty 18 dyw. piech. oraz wielu oficerów i społeczeństwo cywilne ze starostami powiatów: ostrowskiego, łomżyńskiego i ostrołęckiego na czele.

Dnia 26. IX. o godz. 19-ej zebrał się przed pomnikiem goście oraz rodziny oficerów i podoficerów zawodowych. Odtworzono najpierw fragmenty walk, w których zginęli bohater-ską śmiercią oficerowie i szeregowi 18 p. a. p. poczem nastąpił apel poległych.

Po krótkim żołnierskim przemówieniu dcy pułku, ks. kapelan poświęcił pomnik, który w krzyżowym świetle reflektorów ukazuje się w całej okazałości. Nastąpiła dekoracja odznaką honorową pułku przy-czem odznaczeni zostali:

Szkoła Podchorążych Piechoty, 33 pułk piechoty, gen. dyw. Dzierżanowski Kazimierz, gen. bryg. Młot-Fijałkowski Czesław, płk.

Schally Kazimierz, inż. arch. Muzoła Władysław oraz oficerowie i podoficerowie pułku.

Dnia 27. IX. b. r. po obiedzie o godz. 14-tej odbyły się w Ostrowi-Mazowieckiej na stadionie sportowym gimnazjum państwowego zawody konne, przy udziale 5 pułku ułanów zasławskich, 12 dywizjonu artylerji konnej i 18 pułku artylerji polowej.

Wyniki zawodów:

Konkurs hippiczny podoficerski I-go stopnia: I i II ogn. Pazio z 18 pap. III st. ogn. Dardziński z 18 pap., IV plut. Rojek z 12 dak. V st. ogn. Frackowiak z 12 dak.

Konkurs hippiczny oficerski II-go stopnia: I ppor. Kowalewski 18 p. a. p. II rtm.-dypl. Buterlewicz 12 bryg. kaw. III ppor. Billewicz 18 p. a. p.

Konkurs hippiczny oficerski III-go stopnia: I ppor. Billewicz 18 p. a. p. II



Dekoracja sznurami strzeleckimi w 36 p. p. L. A.



W bibliotece kompanji zamkowej

Fot. Pikiel

ppor. Kowalewski 18 p. a. p. III por. Radzikowski 12 d. a. k.

Rąbanie oficerskie: I por. Burski 18 p. a. p. II por. Rozmuszcz 5 p. ul. i III ppor. Kowalewski 18 p. a. p.

Jednocześnie wypada nadmienić, iż dnia tego 18 p. a. p. miał szczególnie szczęście, gdyż oprócz wyżej wymienionych nagród plut.-zaw. Kwiatkowski Mikołaj z 18 p. a. p. zdobył w wieloboju podoficerskim mistrzostwo, otrzynując piękny kryształowy puchar jako nagrodę przechodnią dyrektora Państwowego Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. p. płk.-dypl. Kilińskiego.

NOWE SZNURY W 36 P. P. L. A.

Oddziałom przybyło nowe, zaszczytne odznaczenie za strzelania. Dotychczas byli wyróżniani, otrzymując specjalne czerwone sznury, jedynie dobrzy strzelcy indywidualnie. Obecnie zaś, pragnąc wzniecić szlachetne współzawodnictwo w umiejętności strzelania w poszczególnych formacjach wojskowych, Ministerstwo Spraw Wojskowych ustanowiło nowe, piękne, granatowo-żółte sznury dla odznaczania nimi najlepiej wyszkolonych w strzelaniu kompanij.

W dn. 18 października r. b. odbyła się uroczystość odznaczenia takimi sznurami 2-ej komp. 36 p. p. L. A., dowodzonej przez por. Wiktora Kulę, która ostatnio osiągnęła najlepsze w tym pułku wyniki w strzelaniu.

Wręczenia sznurów dowódcy wyróżnionej kompanji dokonał zastępca dcy 36 p. p. L. A. płk. Israfil-Beya w asyście mjr. Kulig-Langa.

Metody pracy, stosowane przez dcy ppłk. Csadka, pozwalają mniemać że na niejedną jeszcze pochwałą zasłuży sobie wyróżniający się swoją dźlarską postawą w garnizonie warszawskim 36 p. p. L. A.

ŚWIĘTO 71 P. P.

W dniu 26 września 1931 r. 71 p. p. obchodził uroczystie swe święto puł-

kowe, przypadające w dzień zwycięskiej bitwy pułku pod Szłapaniem w 1920 r.

Po mszy żałobnej za poległych towarzyszy broni i uroczystym capstrzyku, dzień święta rozpoczął się pobudką odegraną przez orkiestrę pułkową.

O 9-tej odbyła się msza polowa, celebrowana przez miejscowego dziekana.

Po mszy defiladę pułku odebrał p. dowódca 18-tej dywizji piechoty gen. brygady Młot-Fijałkowski.

Wspólny obiad żołnierski, zabawa ludowa na boisku sportowym, a wieczorem bal w kasynie podoficerskim zakończyły podniosły dzień święta pułku, pozostawiając w uczestnikach niezatarte wspomnienie.

st. sierż. Józef Sławny.

ZAWODY STRZELECKIE 4 DYWIZJONU ŻANDARMERJI.

Przy materialnem poparciu całego korpusu oficerskiego i podoficerskiego, w dniu 3 i 4 października b. r. odbyły się IV zawody strzeleckie 4 dywizjonu żandarmerji w Łodzi.

Poszczególne konkurencje dały następujące rezultaty:

1) nagrodę przechodnią dowódcy 4 dyonu żandarmerji zdobył zespół plutonu żandarmerji w Skierniewicach w składzie:

wachm. Sebastjański, st. żand. Galiński i st. żand. Witkowski.

2) W strzelaniu jednostkowym z kbk. Mossina na 200 m pierwsze miejsce zdobył wachm. Cwiekała, drugie wachm. Sebastjański, trzecie wachm. Jastrzębski, czwarte wachm. Smalc, piąte st. żand. Witkowski.

3) W strzelaniu jednostkowym z kbk. Mossina na 100 m pierwsze miejsce zdobył st. żand. Witkowski, drugie st. żand. Pisarski, trzecie st. żand. Molenda, czwarte wachm. Smalc i piąte st. wachm. Szmidt.

4) W strzelaniu jednostkowym z broni małokalibrowej, pierwsze miejsce zajął st. wachm. Marszałek, drugie wachm. Cieciora, trzecie wachm. Sebastjański, czwarte st. żand. Galiński, piąte st. wachm. Świąg.

5) W strzelaniu jednostkowym z pistoletu wojskowego na 20 m pierwsze miejsce zdobył st. żand. Pędziwiatr, drugie st. wach. Marszałek, trzecie st. wachm. Szmidt, czwarte st. wachm. Podboraczyński, piąte wachm. Zawadzki.

W klasyfikacji ogólnej I miejsce zajął st. wachm. Marszałek, II wachm. Sebastjański, III st. żand. Witkowski.

Po ukończonych zawodach dowódca dyonu, podpułkownik dr. Riesser rozdał zwycięzcom w świetlicy dyonu nagrody w postaci dyplomów i wartościowych upominków.

UDZIAŁ 5 B. SAPERÓW W MISTRZOSTWACH LEKKO- ATLETYCZNYCH.

W dniach 10 i 11. X. 1931 r. na stadionie sportowym odbyły się zawody w dziesięcioboju o mistrzostwo Wil. Okr. Zw. Lekkoatletycznego.

Do walki stanęło 5 zawodników, w tej liczbie dwóch z naszego bataljonu: st. sierż. Wieczorek Jan i plut. Sadowski Antoni.

Pierwszego dnia st. sierż. Wieczorek osiągnął 3.351,87 punktów, przed Żardzinem Bronisławem ze „Strzelca” — 3.313,39 i Wojkiewiczem Leonem z A. Z. S. — 3.252,56. Plutonowy Sadowski Antoni 4-ty — 2.730,76 w.

Indywidualne wyniki st. sierż. Wieczorka Jana: skok wdal — 6,25, skok wzwyż — 1,63, bieg 400 m 56", rzut kulą — 11,20, bieg 100 m — 11,4".

W drugim dniu zawodów st. sierż. Wieczorek Jan wysunął się na czołowe miejsce, mając łącznie w dziesięciu konkurencjach 6.773,425 punktów, a tem samem zdobył mistrzostwo okręgu. W drugim dniu zawodów osiągnął następujące wyniki: bieg

przez płotki 110 m — 16,2", skok o tyczce — 3,41, rzut dyskiem — 36,02, rzut oszczepem — 45,81, bieg 1500 m — 5,04,4".

plut. Br. Danilewicz.

O SŁUŻBĘ W K. O. P.

Podoficera zawodowego Korpusu Ochrony Pogranicza, który chciałby w drodze zamiany przejść do służby w armii proszę o nadesłanie listu pod

adresem: plut. zawod. Tandul Alojzy 81 p. p. w Grodnie celem porzucenia się w sprawie ewentualnego przeniesienia.

A. Tandul plut

PODOFICER POLSKI NA DROGACH EUROPY

(NA MARGINESIE PODRÓŻY MOTOCYKLEM)

V.

W drogę powrotną wyruszyłem dnia 12 sierpnia, kierując się na szlak Reims-Verdun. Po Paryżu stałem się bardziej wybredny w wyborze widoków, dlatego bez zatrzymania dojechałem do Reims, dokąd gnała mnie ciekawość ujżenia słynnej katedry. Jest ona podobna do paryskiej Notre-Dame. Wyróżnia się piękną ornamentacją i wspaniałymi rzeźbami.

Na trasie Reims-Verdun widoczne są wyraźnie ślady wielkiej wojny. Tu i owdzie widać olbrzymie leje wyrwane granatami, połamane drzewa i liczne groby bezładnie porozrzucane po polach.

Przy drodze poustawiane są małe pomniczki w miejsce znaków kilometrowych.

Verdun jest typową twierdzą, położoną w bardzo ciekawej okolicy. Słynne pobojowisko leży na łagodnych wzgórzach w odległości 10 km od miasta.

Tu już znaki wojny występują zupełnie wyraźnie. Wokoło ziemia porwana granatami i poprzecinana rowami strzeleckimi. Na polach leży dużo granatów i bomb pozostałych z czasów wojny.

W miejscu, gdzie odbyła się decydująca bitwa, stoi dzisiaj piękny kościół-pomnik. W bocznych nawach spoczywają bohaterowie, wokoło pomnika zaś, rozpościera się olbrzymi cmentarz, gdzie leży około 500.000 poległych żołnierzy. Groby są oznaczone białymi krzyżami. Na wieży umieszczony jest reflektor, który jak latarnia morska oświecila cmentarz w nocy. Przedsta-

wia to widok niezmiernie ponury. Liczne wieńce i chorągiewki o barwach narodowych uwiązane na wystających z pod ziemi lufach i bagnietach świadczą jak wielki kult żywią Francuzi dla poległych bohaterów.

Z Verdun udałem się przez gościnny Luxemburg - Frankfurt - Magdeburg do Berlina. W Luxemburgu sprawiła mi miłą niespodziankę rozmowa polska prowadzona w wielu, nawet bardzo eleganckich sklepach. Jak się później dowiedziałem, wszystkie większe magazyny należą do Polaków. Podobnie w Nadrenji spotykałem często liczne kolonie polskie, gdzie wszystkie szyldy na sklepach i ogłoszenia na afiszach pisane były po polsku. Zdawałoby się że to w Niemczech jest niemożliwe a jednak...

Przejeżdżając przez Magdeburg usiłowałem dostać się do cytadeli, gdzie przebywał swego czasu wielki więzień Marszałek Józef Piłsudski, ale niestety nie zostałem dopuszczony nawet do bram twierdzy.

Do Berlina przyjechałem od strony Charlottenburga przez słynną drogę wyścigową „Avus“.

Stolica Niemiec ustępuje pod każdym względem Paryżowi. Jedynie pod względem czystości stoi wyżej, a co jest ciekawe, że w rozinowie z Niemcami wyczuwa się respekt dla Francji wogóle, a dla Paryża w szczególności. Cały Berlin żyje pod znakiem kryzysu. W każdym sklepie widnieje olbrzymi napis „Wypredaż“. W restauracjach zupełnie pustki. Zanim zdążyłem wypić

szklankę piwa zgłosiło się do mnie ośmiu bezrobotnych po wsparcie i to ludzi porządnie odzianych o inteligentnym wyglądzie.

Trasę Berlin-Poznań-Warszawa przejechałem bez żadnego zdarzenia, kończąc w ten sposób swoją w stu procentach udaną wycieczkę. Wierny „Maciuś“ dopisał do ostatniej chwili. Podczas całej podróży spotykałem się wszędzie z jak najmiłszym przyjęciem. Wszystkie granice przejeżdżałem bez trudności a dokumenty wystawione przez warszawski „Automobilklub“ były wszędzie należycie honorowane.

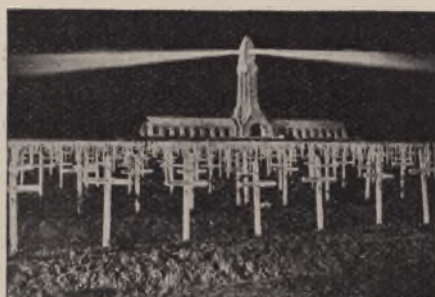
Nie jeden z kolegów pomyśli sobie, że na taką podróż musiałem wydać mnóstwo pieniędzy i wskutek tego jest ona nie dla każdego dostępna. To nie jest słuszne. Opuszczając granicę Polski miałem około 500 zł. i mimo to zwiedziłem wszystko to, co zamierzałem. Wprawdzie jako członek W. K. S. „Legji“ uzyskałem poparcie kierownika sekcji motocyklowej p. mjr. Olczaka. Dużą również pomoc okazała firma „Karpata“, która dla W. K. S. „Legji“ zaofiarowała na ten cel część potrzebnych materiałów pędnych „Galkar“. Jednym słowem starałem się wykorzystać wszystkie możliwe źródła celem powiększenia swoich skromnych oszczędności.

Dziś, kiedy tę wspaniałą pod każdym względem podróż mam za sobą, mogę sądzić, że w moje ślady pójda inni koledzy. Oby moje skromne doświadczenia mogły się okazać pomocne.

st. sierż. Antoni Rabczuk.



Berlin. Brama brandenburska



Verdun. Cmentarz poległych



Magdeburg. Most Hindenburga

Z podróży motocyklem po Europie

ZBIERAMY GŁOSY DOŚWIADCZENIA

W paru artykułach omówiliśmy sprawę wieloboju podoficerskiego i stwierdziliśmy konieczność przeprowadzenia pewnych reform w jego programie. Ostatnio odbyliśmy w tej sprawie rozmowę w wydziale wyszkolenia Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Urząd sam widzi potrzebę przeprowadzenia pewnych zmian, narazie jednak do czasu otrzymania sprawozdań ze wszystkich O. K. nie może określić jak daleko reformy te sięgną. W każdym razie np. skrócenie dystansu pływania przynajmniej na zawodach oddziałowych zdaje się już nie budzić wątpliwości. O innych zmianach można będzie mówić dopiero około nowego roku.

Pragnąc, by program wieloboju jak najbardziej odpowiadał życzeniom zainteresowanych, a więc samych podoficerów, pragniemy dostarczyć autorom przyszłego regulaminu jaknajobszerniejszy materiał rzeczowy wynikający z tegorocznego doświadczenia, a ilustrujący wady i zalety obecnego programu oraz jego wykonania. Najtrafniejsze i najsluszniejsze uwagi na ten temat wyjść mogą rzecz prosta z pod pióra samych uczestników wieloboju. I dlatego zwracamy się obecnie do wszystkich zainteresowanych z prośbą o dopomożenie nam przez nadsyłanie swych uwag zarówno na temat programu, jak i przeprowadzenia wieloboju w oddziałach, okręgach oraz o mistrzostwo W. P.—Nie kłopocząc zainteresowanych ani formą odpowiedzi, ani terminem jej nadesłania prosimy o wypowiedzenie się co do następujących zagadnień: 1) Czy w ogóle należy zreformować wielobój; czy należy usunąć pewne ćwiczenia i zastąpić je innymi, czy tylko zmienić wymagania; w szczególności czy należy pistolet zastąpić karabinem, czy pożądana jest reforma próby bokserkiej wreszcie skrócenie dystansu w pływaniu. 2) Jak wyglądały w tym roku warunki treningu w oddziałach i co należy uczynić by je poprawić. 3) Jakie uwagi nasuwa przeprowadzenie wieloboju w oddziałach, okręgach i o mistrzostwo W. P.

Nie stawiając żadnych terminów prosimy jednak o jaknajszybsze nadsyłanie odpowiedzi tak, byśmy w ciągu listopada mogli zebrać cały materiał i w pierwszych dniach grudnia przedłożyć go w Państwowym Urzędzie W. F. i P. W.

W ten sposób będziemy mogli opisać swoją oparą na doświadczeniu wywrzeć pewien wpływ na ukształtowanie się i organizacji wieloboju w roku przyszłym. A przecież wielobój podoficerski jest w naszym życiu sportowym

najpoważniejszym wydarzeniem roku.

Wkońcu zaznaczamy, iż w miarę otrzymywania materiałów w sprawie wieloboju będziemy go drukowali i omawiali na łamach „Wiarusa”.

ECHA MISTRZOSTW STRZELECKICH ŚWIATA

Czytelnicy nasi pamiętają, że po mistrzostwach świata strzeleckich, myśliwskich i łucznych na łamach prasy wywiązała się dyskusja jakie miejsce zajęła Polska w ogólnej klasyfikacji dwutygodniowych bojów strzeleckich.

Komitet organizacyjny w swych komunikatach dowodził, że zajęliśmy drugie miejsce odnosząc największą ilość zwycięstw. Pisma rzeczowo oceniając lwowskie wyniki, a wśród nich i „Wiarus” podkreślały, że nie można sprowadzać do wspólnego mianownika zarówno trzech zupełnie odrębnych dziedzin strzelania jak broń sportową



Janusz Kusociński, sławny biegacz

i wojskową, ze strzelaniami myśliwskimi i łuczными, w których frekwencja była bardzo nierówna, wreszcie, że nie można stawiać w jednej płaszczyźnie zwycięstw w strzelaniach o mistrzostwo i np. ćwiczebnych.

W strzelaniach Federacji brało udział 14 narodów i przeciętnie 30—60 zawodników, tu więc punktować będziemy 5 pierwszych przyczem za wy-czynny drużynowe—podwójnie. W strzelaniach myśliwskich brało udział 5 narodów i przeciętnie 13 do 18 zawodników oraz w łucznych 4 narody i 20 zawodników, tu więc punktować będziemy 3 pierwsze miejsca.

Tak obliczywszy punkty stwierdziliśmy kolejność następujących miejsc w poszczególnych broniach.

A więc: *Karabin wojskowy* 1. Szwajcaria 23 pkt. 2. Polska 21 pkt. 3. Finlandja 17 pkt. 4. Francja 17 pkt. 5. Szwecja 4 pkt. 6. Estonia 2 pkt.; *Karabin małokalibrowy* 1. Finlandja 52 pkt. 2. Szwecja 46½ pkt. 3. Norwegja 36 pkt. 4. Danja 22½ pkt. 5. Francja 19½ pkt.

6. Itaja 6 pkt. 7. Polska 5½ pkt. 8. Węgry 2 pkt. Szwajcaria nie stawiała do mistrzostw małokalibrowych; *Karabin dowolny*: 1. Finlandja 72 pkt. 2. Szwajcaria 71 pkt. 3. Norwegja 41 pkt. 4. Szwecja 33 pkt. 5. Itaja 18 pkt. 6. Estonia 11 pkt. 7. Danja 6 pkt. Finlandja wyprzedziła Szwajcarię dzięki zespołowemu zwycięstwu w postawie kłęczącej i leżącej oraz przede wszystkim zajęciu 2 pierwszych miejsc w postawie leżącej, zarówno jedne indywidualne jak i zespołowe ogólne mistrzostwo w tej broni zdobyła Szwajcaria, która obiektywnie biorąc i w punktacji powinna by znaleźć się przed Finlandją; *Pistolet dowolny*: 1. Szwajcaria 19 pkt. 2. Francja 18 pkt. 3. Czechosłowacja 11 pkt. 4. Finlandja 8 pkt. 5. Polska 5 pkt. 6. Estonia 2 pkt.

W ten sposób w ogólnej klasyfikacji Mistrzostw Międzynarodowej Federacji Strzeleckiej 1 miejsce przypadło Finlandji 149 pkt. 2. Szwajcaria 113 pkt. 3. Szwecja 83½ pkt. 4. Norwegja 76 pkt. 5. Francja 53½ pkt. 6. Polska 31½ pkt. 6. Danja 28½ pkt. 8. Estonia 25 pkt. 9. Itaja 24 pkt. 10. Czechosłowacja 11 pkt. 11. Węgry 2 pkt. Jugosławja, USA i Argentyna bez punktów, przyczem te dwa ostatnie kraje reprezentowało po 1 zawodnik.

Finlandja istotnie odniosła we Lwowie wielki tryumf, jednak pierwsze miejsce w punktacji przypadło jej jedynie dzięki temu, że Szwajcarzy, którzy byli najlepsi w karabinie wojskowym i dowolnym oraz pistolecie nie

strzelali z broni małokalibrowej gdzie również mieli wiele do powiedzenia. Z taką korektą punktacja dość wiernie odzwierciedla stosunek sił, który wywypukła obok Szwajcarii wysoką klasę narodów skandynawskich.

Szóstle miejsce Polski jest zaszczytne i niewątpliwie sprawiedliwe, przyczem najlepiej staliśmy w karabinie wojskowym, a najgorzej w dowolnym, który nie dał nam ani jednego punktu.

Tak rzecz przedstawia się jeśli chodzi o strzelanie Federacji Strzeleckiej.

Zawody myśliwskie dały Polsce 20 pkt. 2. Austria (zwycięzca w klasyfik. broni śrutowej) i Norwegja (zwycięzca broni w klasyfikacji kulowej) po 15 pkt. 3. Węgry 11 pkt. 4. USA 6 pkt. (dwa razy pierwsze miejsce indyw. w broni kulowej) 5. Finlandja 1 pkt.

Wreszcie zawody łuczne przyniosły znów pierwsze miejsce Polsce z 11 pkt. przed Francją 8 pkt., Szwecją 3 pkt. i Czechosłowacją 2 pkt.

Tak wyglądałaby klasyfikacja narodów wedle zajętych miejsc.



Pan Marszałek Piłsudski po przyjeździe do Bukaresztu



Nowy rząd hiszpański premiera Azana

NA CZOŁO zagadnień interesujących cały świat wysuwa się aktualnie wizyta premiera Laval'a w Ameryce. Choć trudno przewidzieć jej przebiegu a specjalnie wyników, to nie sposób przemilczeć pewnej nuty pesymizmu jaka się przewija dokoła tej podróży.

Już na samym wstępie premier Laval został zaskoczony niespodzianą wizytą prezesa komisji spraw zagranicznych senatu amerykańskiego Boraha, który swoim wystąpieniem za rewizją traktatu wersalskiego zakwalifikował się na nieoficjalnego „ambasadora” niemieckich pretensyj. W przekonaniu sen. Boraha tylko rewizja granic Polski, Czechosłowacji i Rumunii może się przyczynić do oczyszczenia atmosfery europejskiej. Oczywiście, że tego rodzaju stawianie sprawy spotkało się z ostrym sprzeciwem Laval'a, który oświadczył: Nie przybyłem do Waszyngtonu, ażeby wdawać się w polemikę z sen. Borahem, ani też ażeby dyskutować o rewizji traktatu wersalskiego. By opinia świata, zaniepokojona życzeniami Boraha nie sądziła że stoi za nim Hoover, prezydent Stanów Zjednoczonych zaprzeczył

Z TYGODNIA

oficjalnie, jakoby miał projektować jakiegokolwiek rewizje granic.

To oświadczenie jednak nie zmienia stanowiska większości senatu, którą reprezentuje Borah, a z którą niewątpliwie liczyć się musi i sam Hoover.

Rozmowy w Waszyngtonie dotyczą załagodzenia skutków bezrobocia i i spraw rozbrojenia. Teza francuska, głosząca: najpierw bezpieczeństwo, później rozbrojenie nie może liczyć na większe powodzenie w senacie amerykańskim, stąd więc przekonanie zagranicznych kół politycznych o minimalnych rezultatach, jakie dać może konferencja francusko - amerykańska. Niemniej jednak obrady między tymi dwoma mężami stanu znaczą się pewnymi postępami, którym właściwy wyraz dał specjalny komunikat:

„Osiągnęliśmy istotny postęp w uzgodnieniu swych zdań, omówiliśmy ogólne położenie gospodarcze i wpływ na nie międzynarodowych wysiłków, dyskutowaliśmy nad problemem bliskiej konferencji, mającej orzec ograniczenie lub zmniejszenie zbrojeń, zastanawialiśmy się nad ważnością stabilizacji podstaw złota dla walut i nad szeregiem ważnych międzynarodowych kwestyj finansowych. Jesteśmy przekonani, że bliska konferencja rozbrojeniowa w Genewie musi spełnić ważne zadanie celem zorganizowania międzynarodowego pokoju na trwałych podstawach.”

Dalej powiedziano w komunikacie o konieczności inicjatywy i porozumienia w okresie depresji celem rychłego opanowania sytuacji oraz o znaczeniu rozwiązania sprawy reparacji i innych zobowiązań międzynarodowych.

Tyle konferencja. Na marginesie jej znamieny jest protest polskich orga-

nizacji przeciw wystąpieniom Boraha i oświadczenie min. Zaleskiego:

„Naród polski nie chce i nie może wdawać się w dyskusje o granicach swego kraju. Wystarczy chyba chwila namysłu, aby w tej sprawie dojść do rezultatu. Jakżeby wyglądała polityka światowa, gdyby każdorazowo zwołana międzynarodowa konferencja była powołana na czyjekolwiek żądanie, do wkraczania na tereny innych narodów. Prowadziłoby to do wszczynania bez końca trwających konferencji nad poprawianiem czy zmienianiem granic”

KONFLIKT zbrojny między Japonią a Chinami trwa w dalszym ciągu.

Specjalna sesja rady Ligi Narodów w sprawie tego zatargu zakończyła się, lecz żadnych uchwał nie powzięto. Przedstawiona zgromadzonemu rezolucja upadła, ponieważ delegat japoński głosował przeciwko, a statut Ligi wymaga jednomyślności wszystkich członków. Odrzuconia rezolucja wzywała Japonię do ewakuacji Mandżurji w terminie do 16 listopada i do tego dnia odroczone dalszy ciąg obrad.



Znakomity uczony polski prof. Krzysztof Zieliński zmarł nagle w ubiegłym tygodniu



Nowy laureat nagrody literackiej im. Nobla

REDAKCJA „Wiarusa“ czuje się w obowiązku jaknajserdeczniej podziękować za owocną pracę dla dobra pisma i podoficerów, dotychczasowemu zastępcy redaktora naczelnego por. Karolowi Koźmińskiemu, który z dniem 1 października b. r., odszedł na nowe stanowisko w Gabinetie Ministra Spraw Wojskowych.

Zegnając z łań por. Koźmińskiego, prawdziwego przyjaciela „Wiarusa“ mamy jednocześnie jego przyrzeczenie dalszej współpracy z nami.

PO WIELOGODZINNEM rozpatrywaniu sprawy 27-miu oskarżonych Polaków za śpiewy polskie w kościele ilłukślańskim na Łotwie, sędzia pokoju ogłosił wyrok, skazujący dwie osoby na 2 miesiące aresztu, pięć osób na 6 tygodni, siedem osób na 4 tygodnie aresztu, zaś osiem osób uniewinniono, a pięć osób uniewinniono warunkowo, z zastrzeżeniem na 3 lata.

NA SCHADZCE

— Luby, zawsze po twoich pocałunkach mam obolałą twarz... Dlaczego nie golisz się staranniej?

— Jakto nie golę się? Zawsze przed schadzką bywam u golarza, ale ty, najdroższa przychodzisz na umówione miejsce z takim opóźnieniem, że broda przez ten czas mi odrasta.

W KAWIARNI

— Znowu wspaniały wynalazek — czytałeś?

— Czytałem i nawet pomyślałem sobie, że skoro już można strzelać bez dymu, jeździć bez konia, telegrafować bez drutu, to przecież musi się wreszcie ktoś zdobyć na może najkorzystniejszy wynalazek...

— Jaki?

— Na wynalezienie posagu bez żony.

W ROK PO ŚLUBIE

— Teraz już się przekonałam, że ożeniłeś się ze mną tylko dla mojego majątku!

— Nic podobnego! Ożeniłem się z tobą tylko dla tego, że nie miałem grosza przy duszy.

— A czyż to nie wszystko jedno?

— A nie wszystko jedno, bo gdybym miał pieniądze, to żadna siła nie zmusiłaby mnie wogóle do ożenku!

W PARKU

Mamka podaje pierś dziecku, ale dziecko kaprysi i ssać nie chce. Wtedy rozłoszczona mamka, wskazując na żołnierza, co siedział na sąsiedniej ławce, wykrzyknęła: „Ssij błędnie zatracony, bo inaczej dam temu panu!“



Pan Marszałek Piłsudski w Rumunji
P. A. T.

HUMOR

MIEDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Tobie to się wiedzie, moja droga, bo masz i męża i przyjaciela domu...

— Głupstwa pleciesz, bo całe moje nieszczęście właśnie polega na tem, że posiadam i jednego i drugiego!

— Nie rozumiem.

— Ano, widzisz, mąż mój, o ile chodzi na wydatki na mnie, liczy na przyjaciela domu, przyjaciel zaś liczy na męża i doszło już do tego, że absolutnie nie mam się w co ubrać!



— Tysiąc razy już Stefci mówiłam, żeby kupiła do łazienki nową gąbkę! I doczekać się tej gąbki nie mogę!

— Kiedy, proszę pani, oheszłam już wszystkie sklepy i nigdzie nie znalazłam dobrej gąbki. Jak na złość, wszystkie są podziurawione!

Tak odplacają się nam Łotysze za wysilek i krew polskiego żołnierza, przelaną w obronie niepodległości Łotwy.

ZWIĄZEK Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy R. P., któremu Min. Pracy i Opieki Społecznej powierzyło przydział zegarków ociemniałym inwalidom wojennym, wydał ostatnio sto takich zegarków.

Zegarki dla ociemniałych wykonane są specjalnie w ten sposób, aby niewidomi za pomocą dotyku orjentować się mogli co do godziny. Tarcza zegarka zaopatrzona jest w wypukłe punkciki, znajdujące się między cyframi, oraz mocno osadzone wskazówki, zegarki są bez szkieł. Przy pomocy tych specjalnych zegarków inwalidzi orjentują się w czasie z dokładnością do 5-ciu minut.

Zegarki służyć mają ociemniałym inwalidom na przeciąg 6-ciu lat. Podania o przydział zegarków kierować należy do referatów inwalidzkich w starostwach.

FILOZOFICZNE SPOSTRZEŻENIE

-- Wiesz, doszedłem do wniosku, że dziewczyna, co ma lat 24, jest bardziej żaźliwszą od czteroletniej.

— Dlaczego?

— Bo, widzisz, zazwyczaj czteroletnia boi się dorosłego mężczyzny, a dwudziestoczteroletnia — dziecka.

DOBRA NIAŃKA.

Pani, wynajmująca niańkę do dzieci:

— A czy Marjanna umie obchodzić się z dziećmi?

— Proszę pani, dyć tam, gdzie byłam teraz, to dzieci tak mnie kochały, że nie tylko ciągiem siedziały u mnie w kuchni.

— A w jakim wieku były te dzieci?

— Ano jeden chłopczyk miał 19 lat a drugi przeszło 20

W RESTAURACJI.

Gość do kelnera: „Czy to pies?“

— Naszego właściciela.

— Gryzie?

— Broń Boże!

— Żałuję mocno, bo chciałem mu dać ugryść kawałek tej pieczeni, której nawet ostry nóż nie bierze.

NASI ŻEBRACY.

Żebraczka wozi po ulicach na wózku sparaliżowanego męża. Jakiś pan, dając jej jałmużnę, zapytuje:

— Czy dzień tak wozicie tego biedaka?

— Nie, ilości godna osoba, bo i ktoś by dał radę!

My to tak sobie na zmianę: do południa on leży, a ja go wożę, a po południu ja się kładę, a on mnie wozi.

RADJO

W pałacu radiofonii brytyjskiej. Jedną z największych radiofonicznych organizacji w Europie - British Broadcasting Corporation - obchodzić będzie w roku przyszłym 1932 - 10-lecie swej działalności. Z uroczystością tą zbiega się jakby - zapewne przypadkowo - zapowiadane na styczeń roku 1932 wykonczenie całkowite i otwarcie dla publiczności nowego gmachu B. B. C. przy zbiegu trzech wielkich ulic.

Jest to naprawdę „gmach” — poproszmy gigantyczny, panujący nad dzielnicą, wynoszący się nad nią dumnie swymi 12 piętrami, z których 10, licząc z parterem, wznosi się ponad ulicą, 3 zaś bardzo wysoko znajdują się pod ziemią. Mimo tak wielkich rozmiarów i bijącej jasnością bieli, gmachu nie widzi się z większego oddalenia, gdyż ulica zaleca linję silnie półkolistą, niepodobną zało nio zwrócić nań uwagi, tak wyróżnia się awą strukturą zewnętrzną, przypominającą olbrzymi okręt bardzo okrągło zakończony i wyższy na przodzie a tępy, ścięty pod prostymi kątami na sterze. Ku takiemu porównaniu skłaniają jeszcze dwa 20-piętrowej wysokości, żelazna maszły antonowe i taras na przodzie, tworzący jakby pomost komendy tego dziwnego „okrętu” — zbyt krótkiego i szerokiego w stosunku do swej wysokości „na rufie”.

Do wnętrza gmachu prowadzi kilkoro wejść, z których 3 wielkio wiodą do głównego studia. Od głównych wejść prowadzą szerokie marmurowe lub kamienne schody i windy, wciągające szybkością 400 stopów na minutę.

„New Broadcasting House” — jak nazywają nowy gmach w Londynie — nie jest jeszcze wykonczony wewnątrz i dlatego zwiedzenie go wymaga specjalnego upoważnienia. Jednym z nielicznych cudzoziemców, którzy gmach zwiedzili jeszcze w wrześniu r. b. był korespondent warszawski wydawnictw B. B. C. w Londynie red. Zygmunt Cithurus, oprowadzany przez członka biura budowy gmachu, M. Britchforda. Korespondent warszawski tak opisuje dalej angielski pałac radiowy:

„Treścią olbrzymia jest jego część środkowa. Jest to jakby wieża 12-piętrowa, w której wybudowano aż 22 studia! Od najmniejszych odczytowych i doświadczalnych — do centralnego olbrzymia koncertowego.

Dookoła „wieży” wewnętrznej ciągnio 14 kondygnacji, mieszczących amplifikatornie, kamery zapowiadaczy, reżyserów, hale maszyn — generatorów na 3 m piętrze — elektrownie; maszyny wentylacyjne, chłodnic na piętrach pod ziemią, biura, sale posiedzeń, poczekalnie, garderoby dla artystów, szatnie, kuchnię i jadalnię oraz salo klubowe i składy.

Poniżej korytarze biegnące dookoła trzona wewnętrzznego gmachu, byłoby pozbawione okien, przezto zaprowadzono oświetlenie, przypominające słoneczne. Zaprowadzono je w oknach zmatowionych i rozmiarach zmatowionych, o kalających wieżę 22 studjów. Rozpalona w tych oknach elektryczność, sprawia — do złudzenia — wrażenie światła dziennego. Z innych urządzeń, na szczególną uwagę zasługuje instalacja wentylacyjna, doprowadzająca do pomieszczeń wieżowego środka, z dachu, aż do 14-go piętra najniższego świeże powietrze. Zdolność dzienna tej instalacji równa się 150 tonom powietrza zgęszczanego.

Z pośród 22 studjów pałacu radiowego, znaczenie wyjątkowe ma studio główne, mieszczące się częściowo niżej poziomu ziemi, częściowo ponad ten poziom wynoszące się. Jest to tak zwane główne studio koncertowe: budowa jego nie różni się od widowni i estrady operowej.

Widownia z galeriami, stallami i foyer może pomieścić 900 osób publiczności, a estrada 150 osób orkiestry i aktorów. Przed wejściem, w hallu mieszczą się kasy biletowe i szatnie. Estrada ma podłogi ruchome, zapewniające szybką zmianę całych dekoracji. Wysokość tego studia równa się 3 normalnym piętrům albo 45 stopom.

Dodajmy na zakończenie, że cały ten wspaniały gmach kosztować będzie po wykonczeniu przeszło 1.000.000 funtów szterlingów.

Odczyty radiowe. Dnia 1 XI o godz. 16.40 rozgłosiło Polskie Radio transmitywać będą z Wilna odczyt dr. Stanisława Szeligowskiego, który zajął radjostuchaczy pogadanką na temat ostatnich badań „O słońcu”. Tegoż dnia o godz. 17.15 dr. Jerzy Szpakowski udzielił szeregu praktycznych i niezbędnych rad w odczycie p. t. „Jak ustrzec się przeziębienia”.

Dnia 2 XI o godz. 17.10 dr. Kazimiera Zawistowicz wygłosi przed mikrofonem warszawskim odczyt w związku z uroczystościami Święta Umarłych p. t. „Świat żywych — a świat umarłych”.

Dnia 3 XI o godz. 16.20 dr. Józef Lichtensztul wygłosi odczyt o wybitnym humaniście polskim, który pierwej wydał rzecz o naprawie Rzeczypospolitej — Janie Ostrogu.

Dnia 4 XI o godz. 16.20 prof. Dąbrowski mówić będzie ze Lwowa na temat „Czy wychowawcy mają karać czy nie karać”. W świecie tego odczytu pojawia się wiecznie omawiane problemy, ustosunkowania się przełożonych i rodziców do dzieci i młodzieży.

Dnia 6 XI o godz. 17.10 usłyszysz radjostuchacze odczyt na temat „Przyszłość Polski na morzu”, który wygłosi gen. Marjusz Zaruski, świątynny pisarz i najwybitniejszy propagator idei morskiej w Polsce. W dalszym ciągu audycji mówić będzie red. Cithurus o „Działalności i rozwoju Komitetu Floty Narodowej”.

Dnia 7 XI o godz. 16.20 prof. Józef Żurawski mówić będzie przed mikrofonem krakowskim na temat „Jak mieszkano w czasach przedhistorycznych”. W prelekcji tej odmaluje życie człowieka w najodleglejszych czasach, kiedy miast współczesnych drapaczy nieba wznosiły się prymitywne drewniane chaty, miast wieżyc kościołów — kontyny.

Feljetony. Dzień Zaduszny budzi w sercach naszych serdeczny i smutny ton wspomnień o tych — którzy odeszli. Odnajdujemy tam imiona bliskie, najbliższe, a także imiona niezapomniane sercu każdego Polaka. Na temat ten dnia 2 XI mówić będzie w radio ptk. dyplomowany Juliusz Ulrych, który poświęci swój feljeton pamięci „Tych co polegali”.

Dnia 3 XI o godz. 20.00 sędzia Wanda Woytowicz-Grabińska wygłosi feljeton p. t. „Droga życia”.

Dnia 5 XI o godz. 20.00 p. Stanisław Czernowski wystąpi przed mikrofonem Polskiego Radja z feljetonem p. t. „Dzieje papierosa”, w którym omówi drogi jakimi tytoń przywędrował do Polski i źródło jego pochodzenia.

Dnia 7 XI o godz. 22.00 P. Ludomira Missiuro w barwnych obrazach poda radjostuchaczom opowiadanie o „Najwonnejszej z wysp — Korsyce”.

Słuchowiska. Dnia 1 XI o godz. 19.45 spotkają się radjostuchacze w programach radiowych z interesującym słuchowiskiem zradjofonizowanym podług noweli świętego i oryginalnego pisarza niemieckiego E. T. A. Hoffmana, p. t. „Niesamowity gość”. Nowela ta, jak zresztą wszystkie utwory Hoffmana odznacza się tajemniczym, irracjonalnym nastrojem w połączeniu z humorem wnikliwie podpatrzonych sytuacji życiowych.

Dnia 5 XI o godz. 21.55 radjostacja warszawska nadaje świątynny utwór naszego niedoścignionego komedjopisarza, Aleksandra Fredry, p. t. „Wielki człowiek do małych interesów”. Komedia ta, w której poczucie komizmu i dynamika humoru doprowadzone zostały do szczytu swej doskonałości, z plastycznymi narysowanymi charakterami, znana jest prawie wszystkim — to też radjostuchacze powitają bezwzględnie słuchowisko to z radością.

Radiowe kwadransy literackie. W tygodniu bieżącym radiowe kwadransy literackie rozpoczną dnia 1 XI o godz. 21.00 fragment ze znanej powieści Sigrydy Undset p. t. „Krystyna córka Lawrence’a”. Motyw ten p. t. „W zaświatach” opowiada o śmierci starego La wrena, który z pogodą ducha i jasnością wiary przeniósł się w inne, nieznanne światy.

Dnia 4 XI o godz. 21.00 zostaną odczytane „Trzy słowa” Artura Górskiego, autora „Monsalvatu”. Opowieść ta osnuta na tle podań szwedzkich, napisana doskonałym językiem, żywo i barwnie maluje folklor północny.

Dnia 6 XI w przerwie koncertu symfonicznego p. Leon Pomirowski wygłosi feljeton p. t. „Ojczyzna i obczyzna w życiu bohaterów Konrada Korzeniowskiego”, którego utwory są najściślejszym wyrazem stosunku autora do świata, którego pesymizm urasia w jakiegoś bolesne znanstwo życiowe. Proste, zwarte słowa wyrażają ogromne natężenie duchowe tego potężnego talentu. Feljeton p. Leona Pomirowskiego rozpatrywać będzie ustawiczny konflikt bohaterów Korzeniowskiego, w których pęd szukania nowych bohaterstkich dróg zmagają się z nostalgią, a porzucio obowiązku twórczego człowieka walczą z pragnieniem i tęsknotą miłości.

Radjo dzieciom i młodzieży. Dnia 1 XI o godz. 15.55 radiowy program dla dzieci starszych i młodzieży rozpocznie popularny wśród radjostuchaczy tygodnik p. t. „Co się dzieje na świecie”, redagowany przez p. Milewskiego. W drugiej części programu zostanie nadane słuchowisko okolicznościowe p. t. „Zaduszny apel”, pióra pisarza Kazimierza Konarskiego. Audycja ta przeniesie wszystkich na szadce Woli do kościołka, gdzie w noc 1 listopada schodzą się duchy dawnych żołnierzy polskich, obrońców Warszawy, których do apelu w zaduszny dzień zwołują gen. Sowiński.

INFORMATOR

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

988 „Lubawa” 108. — 1) W myśl ustawy uposażeniowej przy awansach przechodzi wojskowy zawodowy do wyższej grupy, jednak do tego szczebla, który pod względem ilości punktów jest bezpośrednio wyższy od zajmowanego poprzednio w grupie niższej. Pozostawione na poprzednim szczeblu grupy niższej 2 lata i 11 miesięcy wlicza się do następnego posunięcia w szczeblu grupy wyższej, o ile następny szczebel poprzedniej, niższej grupy, który pan miał otrzymać za miesiąc, jest pod względem ilości punktów równy albo wyższy od szczebla, osiągniętego w uzyskanej wskutek awansu grupie uposażenia. Posuwanie w szczeblach zostało wstrzymane. — 2) Jednorazowa wypłata uposażenia emerytalnego jest wykluczona z braku podstaw prawnych.

989. „Emeryt L. K.” — Około 21 lat na dzień 30 kwietnia 1932 r., za co przysługuje 66,4 procent uposażenia czynnego.

990. „Ciekawy”. — Owszem, odznaka pamiątkowa 9 p. a. c. została zatwierdzona Dziennikiem Rozkazów Nr. 30/30, poz. 456. W myśl regulaminu odznaka przysługuje m. i. szeregowym, którzy w czasie wojny przesłużyli w 1-4 p. a. c., w 11-15 p. a. c. i w 9 p. a. c. nie mniej, niż 3 miesiące na froncie lub jeden rok w dywizjonie, jak również podoficerom zawodowym, po przesłużeniu faktycznie dwóch lat w pułku w czasie pokoju łącznie ze szkołami i kursami, tudzież szeregowym niezawodowym po

odbyciu w pułku całkowitego obowiązku służby wojskowej, — wszystkim, o ile nie byli karani za dezercję, samowolne oddalenie się, kradzież, niesubordynację, przewinienia w służbie wartowniczej i inspekcyjnej, kradzież i inne przestępstwa cywilne niehonorowo. Podoficerowie zawodowi są uprawnieni do noszenia odznaki srebrnej emalowanej w kolorze broni, szeregowi niezawodowi — do odznaki z blachy oksydowanej. Cena odznaki srebrnej wynosi 20 zł., oksydowanej — 4 zł. Do nabycia w firmie W. Gontarczyk, Warszawa, Miodowa 19. O nadanie odznaki należy prosić dowódcę pułku.

991. Sierż. M. W. Komp. Borowc, K. O. P. — Nie nabył pan i do końca 1933 r. nie nabędzie pan prawa do zaopatrzenia emerytalnego, gdyż nie ma pan 10 cio letniej nieprzerwanej służby wojskowej. Dzieci wojskowych w stanie spoczynku mają prawo korzystania ze szkół państwowych.

992. Plut. G. R. Przemysł. — Krzyż Powstańców Wolskich nie jest dotychczas zatwierdzony, jako odznaka pamiątkowa przez władze wojskowe. Na mundurze wojskowym nie wolno go zatem nosić. Komisja nadawcza mieści się w Warszawie, ul. Koszykowa Nr. 20 m. 11.

993. „Zainteresowany”, Równie. — Wojskowy zawodowy, zajmujący osobną kwatere stałą, który za pośrednictwem spółdzielni uzyskał w obrębie swego garnizonu własne mieszkanie, nie może nadal korzystać z kwatery w budynku państwowym, i powinien zająć swoje mieszkanie.

994. Wachm. zaw. Ryteł J., Suwałki. — Jeżeli chodzi o podoficerów zawodowych, to donoszenie guzików mundurów starego typu dotyczy tylko umundurowania ćwiczebnego. Do munduru wyjściowego podoficer zawodowy po-

winien otrzymać komplet guzików z białego metalu według nowego wzoru z jednostki administracyjnej, przy czym koszt zakupu tych guzików ma być pokryty z ryczałtu mundurowego.

995. Sergeant J. C. Ruśniak, C. M. 3/2 Elranger, Maroc. — Nie czeka pana w Polsce żadna odpowiedzialność karna, gdyż jako stale zamieszkały od 1922 r. we Francji nie podlegał pan ani obowiązkowi stawienia się do poboru ani obowiązkowi odbycia czynnej służby wojskowej w kraju. Wezwanie do szeregów Wojska polskiego nastąpi, o ile pan na własny koszt przyjedzie do kraju, stanie przed komisją poborową i uznany będzie za zdolnego do czynnej służby wojskowej. Czy jednak po odbyciu tej służby będzie pan mógł być mianowany podoficerem zawodowym, to zależeć będzie od tego, czy pan uzyska wszystkie warunki, potrzebne do takiego mianowania. W każdym razie ochotniczo, z prawem wyboru rodzaju broni zgłosić się pan nie może, gdyż po powrocie do kraju podlega pan obowiązkowi służby wojskowej.

996. Sierż. W. Trzas, Częstochowa. — Pan płk. lek. N. służył w 11 Legjonie Zachodnim, 2 pp. Leg., w Komendzie Legjonów i w 3 p.p. Leg. Pan ppłk. M. służył w 1 pułku art. Leg., potem w wojsku austriackim.

997. Plut. Nabzyk Stefan, Łuck. — Około 26 lat na dzień 30 czerwca 1937 r., za co przysługuje 78,4 procent uposażenia czynnego. Przy obecnym uposażeniu wypada około 126 złotych bez dodatków ekonomicznych i potrąceń na rzecz podatku dochodowego.

998. St. sierż. M. St., Brześć n/B. — Sprawa nadziału ziemi nie jest aktualna, gdyż jest ustawowo wstrzymana. Sprawy te załatwia Wydział Osad Żołnierskich przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

PODLASKA WYTWÓRNIA SAMOLOTÓW SPÓŁKA AKCYJNA

ZARZĄD:

WARSZAWA — NATOLIŃSKA 13 TEL. Nr. 8-91-46.

WYTWÓRNIA I LOTNISKO:

BIAŁA — PODLASKA. TEL. Nr. 57, 58, 59.

WYKONYWA I DOSTARCZA:

A) W DZIALE LOTNICZYM:

PŁATOWCE: Wojskowe, Komunikacyjne, Sanitarne, Sportowe, Szkolne, oraz wszelkie konstrukcje lotnicze, według własnych projektów i obcych licencji.

B) W DZIALE OGÓLNYM:

Karoserie samochodowe wszelkich typów, Chromowanie wszelkich przedmiotów metalowych — Artykuły sportowe: Rakiety, Narty, Saneczki i t. p.

Wszelkie roboty stolarskie

jak: futryny, okna, drzwi, podłogi, oraz meble stolarskie jak — szafy, ławy, taborety, różne sprzęty koszarowe, szkolne i t. p.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor Naczelny: Jan Emisarski, inż. dypl.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł. Cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł. 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr., a za tekstem 50 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.